Nr. 45. Lwów. — Czwartek dnia 25. Lutego. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

**Cena prenumeraty:**

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie -- zł. 75 ct. | Miesięcznie . 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie . 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

**Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:**

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

**Rękopismów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: Anastazji.
Jutro: Wiktora z Ar.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 58 Długość dn. g. 10 m. 33
Zachód „ g. 5 m. 31 Przybyło „ 4 minuty

## Sprawy polityczne.

Artykuł zamieszczony w pozawczorajszym numerze naszego pisma, wykazał ze stanowiska historycznego niesłuszność napaści wykonanej ze strony *Nordd. Allg. Z.* przeciwko ks. biskupowi krakowskiemu za okólnik wydany z okazji 500-letniej rocznicy chrztu Jegiełły; wykazał rozmyślne fałsze i hipokryzję organu bismarkowskiego. My jednak sądzimy, że ani gazecie berlińskiej, ani wiedeńskim dziennikom, które za przykładem pruskiej koleżanki w ten sam ton uderzyły, nie rozchodziło się właściwie o historyczne kwestje, ale raczej o to, aby okólnik ks. biskupa krakowskiego módz użyć, jako środek do agitacji politycznej i w tym celu usiłowały przekręcić jego treść i charakter, nadać niektórym wyrazom w okólniku znaczenie, którego one nie mają, a całemu okólnikowi podsunąć tendencję polityczną i agitatorską, niezgodną z rzeczywistemi intencjami autora, ani z jego stanowiskiem. Ks. biskup krakowski stanął w swym okólniku na stanowisku kościelnem, jak przystało dostojnikowi Kościoła. Z tego stanowiska nazwał dzień, którego rocznicę święcimy, dniem „jasnym i niczem niezatartym,“ gdyż dzień ten „ostatnie państwo pogańskie w Europie dla Kościoła pozyskał.“ Zakon krzyżacki, który swem postępowaniem samolubnem i przeciwnem interesom Kościoła, którym służyć i pomagać był powinien, przeszkadzał nawróceniu się Litwy i o wiek cały takowe opóźnił, nazwał słusznie „wrogiem“, wrogiem „podstępnym i zdradzieckim,“ bo pod pokrywką szerzenia wiary świętej dbał tylko o własne korzyści, a będąc sługą Kościoła, zrazu pokryjomu szkodził Jego sprawie, aż w końcu jawnie wywiesił chorągiew buntu i przeszedł do obozu nieprzyjaciół Kościoła.

Tymczasem *Nordd. Allg. Ztg.* a za nią dzienniki wiedeńskie, przedstawiły rzecz w ten sposób, że wszystko co ks. biskup wypowiedział o zakonie krzyżackim stosowało się do Niemców w ogólności, o których jednak w całym okólniku nie ma ani wzmianki, że zatem okólnik miał na celu rozniecić nienawiść rasową przeciw Niemcom i wszystkiemu co niemieckie. Organ kanclerski wyraz „wróg“, użyty przez ks. biskupa w znaczeniu wyżej wyłuszczonem, przetłómaczył z umysłu błędnie na wyraz niemiecki „Erbfeind“ (wróg plemienny, narodowy) i na tym przekręconym przez siebie wyrazie oparł wnioski, na których mu właśnie zależało. Dzienniki wiedeńskie na tej podstawie pisały, że okólnik ks. biskupa krakowskiego tchnie „wściekłą nienawiścią przeciw wszystkiemu co niemieckie“ — (*athmet wüthenden Hass gegen alles Deutsche*). Trudno zaiste o większą perfidją! Tendencja i cel tego fałszerstwa zbyt są widoczne i przejrzyste, aby mogły zmylić bezstronnego, ale wykazać jaką bronią walczy organ przyboczny księcia Bismarka i jego wiedeńscy satelici, uważaliśmy za rzecz potrzebną. Że fakt historyczny, którego rocznicę święcimy, nietylko Kościołowi zgotował radość i tryumf, ale i dla naszego narodu miał wielką a zbawienną doniosłość, to dzieje stwierdzają, i tego ani ks. Bismark, ani *Nordd. Allg. Ztg.*, ani *N. Fr. Presse* nie mogą odmienić.

---

**Wtorkowe posiedzenie Izby posłów.** Przewodniczący poświęca gorące wspomnienie zmarłemu posłowi Zatorskiemu. Członkowie Izby powstają z krzeseł.

Menger i towarzysze proponują ustawę o ulgach stemplowych przy konwersji należytości hipotecznych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabiera głos prezydent ministrów hr. Taaffe. Mówca oświadcza, iż ministerstwo zastrzega się stanowczo przeciw nie dającym się określić napaściom, jakie miały miejsce na ostatnich posiedzeniach Izby, i wyraża nadzieję, że jeśli deputowani sądzą, iż przeciw ministerstwu lub poszczególnym tegoż członkom mogą na podstawie zgromadzonego materjału podnieść zarzuty, w takim razie niech zrobią z tego natychmiast taki użytek, jaki przewidzianym jest w ustawie o odpowiedzialności ministrów. W przeciwnym razie jednak rząd w celu zachowania godności ma prawo żądać, ażeby regulamin izbowy w ten sposób był wykonywany, iżby ministerstwo i poszczególni tegoż członkowie nie byli narażeni na podejrzywania i oczerniania. Rząd uważa nawet oświadczenie to za wskazane w interesie skutecznej działalności ciał parlamentarnych. (Głośne, huczne i powtarzające się kilkakrotnie oklaski po prawicy)

Po przemówieniu hr. Taaffego, chciał Schönerer zaproponować otwarcie dyskusji nad oświadczeniem prezydenta ministrów, ale nie otrzymał głosu.

Po odbyciu pierwszych czytań projektu do ustaw, rozpoczęła się dyskusja szczegółowa nad przedłożeniem w sprawie kolei Praga-Dux. Wszystkie artykuły tego przedłożenia przyjęte zostały w drugiem czytaniu bez zmiany. Dyskusja toczyła się tylko przy trzech pierwszych artykułach.

Magg i Derschatta, którzy krytykowali oświadczenie Taaffego, zostali przez przewodniczącego napomnieni, aby wracali do przedmiotu.

Steinwender zaproponował do 2go artykułu dodatek, podług którego w razie nabycia tej kolei, nastąpić ma zwrot przewyżki dochodów ruchu. Poprawka ta jednak została odrzuconą.

Podniesione przez Kronawettera wątpliwości co do kwestji rękojmi, wymiaru renty wykupnej, które to wątpliwości zbijał także i Derschatta, zostały odparte przez reprezentanta rządu Witteka, który wykazywał tę korzyść, iż rezultaty dochodów obrane są za podstawę przy nabyciu tej kolei.

W końcu posiedzenia zaproponował Burgstaller urządzenie państwowej szkoły przemysłowej w Tryeście.

Przyszłe posiedzenie w piątek.

---

**Sprawy polskie.** Do tej chwili nie mamy wiadomości o dalszym przebiegu rozpraw w sejmie pruskim nad kolonizacyjnym wnioskiem rządu. Być więc może, że wczoraj posiedzenia nie było, albo że się odbywało wieczorem. Z poniedziałkowej rozprawy mamy do zanotowania, jako uzupełnienie wczorajszej relacji, że oprócz dep. Wierzbińskiego przemawiali jeszcze z Polaków ks. dr. Stablewski, ks. Ostrowicz i p. Magdziński. Niemców okrótnie rozgniewały ostatnie słowa p. Wierzbińskiego, który rzekł: „Mimo nienawiści wielkiego męża stanu nie kapitulujemy, ale bardziej aniżeli kiedykolwiek będziemy jednym bratnim narodem i nie abdykujemy z naszej przeszłości. Po naszej też stronie będzie zwycieztwo a panom dostanie się w udziale niesława jeżeli nie hańba.“

Za powyższe słowa powołał marszałek posła Wierzbińskiego do porządku, a w sejmie zaszumiało jak w ulu. Gadzinowcy mają teraz o czem pisać przynajmniej przez tydzień.

Z Poznańskiego donoszą do *Czasu*, że wobec zaczepnych planów kanclerza rozmyślają tam nad legalnymi, godziwymi środkami obrony i na różnych zgromadzeniach naradzają się nad niemi. Na jednem z takich zgromadzeń zaszedł fakt rozczulający i pocieszający, fakt, z którego możnaby wysnuć całą lepszą przyszłość. Oto jeden z obecnych włościan wniósł, aby zarządzić dobrowolną między włościanami składkę po marce od osoby dla ratowania lub zakupywania zagrożonych majątków szlacheckich. — Włościanin ten obliczył w swej poczciwej rachubie, niestety niezgodnej ze statystyką, iż taka składka przyniosłaby w Wielkiem Księstwie Poznańskiem tylko trzy miljony marek.

Nie idzie tu o rachubę, lecz o myśl prostą a taką zdrową, jak się trzeba ratować. „Mir wełykij czołowik.“ Mniejsza o to, jak, ale się ratujmy, nie poprzestając na samych mowach w parlamencie, ratujmy ile się da, choć cząstkę!

Z listów warszawskich czytelnicy nasi wiedzą, że postępowanie z nami pruskiego rządu wpłynęło w ten sposób na Niemców Królestwa Polskiego, iż poczęli bardzo się starać o wynalezienie punktów stycznych z miejscowem społeczeństwem. Fakt ten niemile przyjęto w Berlinie i postanowiono tam dać tym Niemcom dyrektywę zachowania się, a obrano do tego formę najłagodniejszą ze względu na to, że przecież mieszkającym pod obcym rządem nie można wprost rozkazywać. Obrano więc formę korespondencji z Warszawy do bismarkowskiej *N. Allg. Ztg.* Czytamy w niej:

„Jako długoletni obserwator stwierdzam, że bez ciągłego, gruntownego tłumienia polskich narodowych dążności, Polacy zawsze będą zmuszali rząd do surowego występowania przeciw ich narodowym, wrogim rządowi wichrzeniom. Polak powinien być zawsze prowadzony i kierowany dla jego własnego dobra i w interesie państwa, do którego należy. Swoboda ruchu, wolność stowarzyszania się — zawsze go na bezdroża popychają. Swobody konstytucyjne nie są dobre dla niego. — Wszelka łagodność względem wichrzeń narodowych jest krokiem wstecz w uspokojeniu, przynajmniej zewnętrznem — wiecznie spiskującego polonizmu.

„Mowy ks. Bismarka stały się podnietą dla Niemców w Królestwie do wytrwałego zachowywania swej narodowości, zamiast żeby, jak się nieraz dotychczas działo, zapominali swego języka.— Był czas, kiedy rząd rosyjski protegował żywioł niemiecki w Polsce, szukając w nim oparcia przeciw Polakom. Dziś to ustało, a wskutek pewnych właściwości Niemców i przy słabem poczuciu narodowości, które ciągle jeszcze wielu z nich cechuje, zdarza się i dzisiaj pomiędzy nimi niejeden, co w haniebny sposób garnie się do Polaków i dumny jest z tego, gdy oni go ciérpieć raczą, i w tej poniżającej tolerancji znajduje powód do pogardzania z góry na tych rodaków swoich, którzy dumniejsi i lepsi od niego, nikczemnego zaparcia się niemieckości z godnością własną pogodzić nie mogą. Dla tych ostatnich mowa księcia Bismarka była pewnem zadośćuczynieniem i otuchą; oby tym smutnym renegatom była również nauką i ostrzeżeniem!“

**Sprawa wschodnia.** Wiadomo z telegramu, umieszczonego we wtorkowym numerze, że przedstawiciele mocarstw w Belgradzie udali się do Garaszanina z przedstawieniem, iżby z aktu pokoju z Bułgarją były wykluczone wszystkie sprawy, należące właściwie do traktatu handlowego, i żeby tylko w protokołach było zaznaczone, że wnet po zawarciu pokoju oba państwa powinny przystąpić do układów handlowych. Po konferencji z królem zgodził się na to Garaszanin i natychmiast dał odpowiednią instrukcją Mijatowiczowi, przez co sprawa serbsko-bułgarskiego pokoju ogromnie posunęła się naprzód Pomyślnego jej zakończenia spodziewają się lada dzień, lecz ponieważ się zbliża dzień 1 marca, ostatni termin zawieszenia broni, przeto postanowiono natychmiast poświęcić parę posiedzeń bukareszteńskiej konferencji na uchwalenie zawieszenia broni aż do zawarcia pokoju. — *Pester Lloyd* i *Presse* zaprzeczają pogłosce o ustąpieniu hr. Khevenhüllera z Belgradu i o naznaczeniu na jego stanowisko pułk. Thömmela z Cetynji.

Nielidów oficjalnie zawiadomił Portę, iż Rosja się nie zgadza na turecko-bułgarską wojskową konwencję, zawartą w samym układzie miedzy sułtanem a ks. Aleksandrem. Równocześnie Rosja rozwinęła silną agitacją w samej Bułgarji i Rumelji przeciw owej konwencji, sądząc oczywiście, że tem mocno zaszkodzi księciu. Lecz właśnie dziś donoszą, że przebiegły książę dla tego tylko nie sprzeciwiał się warunkowi wojennej pomocy, że przewidywał, iż ten warunek Rosja zwalczy, a on tymczasem będzie się cieszył zaufaniem sułtana, jako człowiek, który gorąco pragnął być aljantem Turcji.

Bismark napisał podobno list do niemieckiego posła w Atenach, a w tym liście umieścił zdanie: „Jeśli Grecy sądzą, że ze zmianą gabinetu w Anglji zmieni się postawa tego państwa względem Grecji, to bardzo się mylą; Gladstone będzie prowadził dalej politykę Salisbury'ego". List ten nie został tajemnicą w Atenach i przygnębiająco oddziałał na sfery rządowe. Lubo zaprzeczają pogłosce o ustąpieniu Delyannisa, lubo naród prze do wytrwania na zajętem stanowisku i chociaż Delyannis publicznie oświadczył, że Grecja nie ustąpi, a półoficjalnie pisma ateńskie żartują sobie z floty europejskiej, która musi uganiać za greckiemi okrętami, aby one gdzie nie napadły na tureckie, — to jednak pomimo tego wszystkiego świat dyplomatyczny żywi przekonanie, iż Grecja się uspokoi, a za to może Turcja się zgodzi dać jej jakiś szmat nadgranicznej ziemi. Takie są w tej chwili nadzieje. Trzeba je co rychlej realizować, bo wiosna się zbliża — pora, w której animusze się budzą i fantazja zaczyna dominować nad chłodną rachubą. Więc dyplomacja gorliwie, bodaj na żywą nitkę, zszywa pokój na Wschodzie.

**Anglja.** Afrykańscy murzyni zamordowali angielskiego misjonarza i badacza, biskupa Hannigtona. Anglicy rzecz zbadali i okazało się, że arogancja Niemców i ich zagartywanie murzyńskiej ziemi prawem kaduka tak rozdrażniło plemię Wagandów, nie rozróżniające między europejczykami Niemców od innych narodów, że postanowiono między Wagandami mordować wszystkich białych ludzi. Z tego powodu zapanowało w Anglji silne rozdrażnienie na Niemców. — W parlamencie złożono akta dotyczące spraw egipskich i birmańskich. Temi więc sprawami, nie mającemi interesu dla zagranicy, zajmuje się parlament.

**Hiszpanja.** Rozkaz powołujący pod broń 50 tysięcy żołnierzy sprawił w całym kraju ogromne wrażenie, bo naprowadził na domysł, że agitacje karlistowskie i republikańskie musiały wejść w okres niebezpieczny, lubo na pozór panuje spokój.

## Korespondencje.

**Wiedeń 22. lutego.**

(☐) Pobyt księcia czarnogórskiego w Wiedniu jest sam przez się dowodem, że rozsiewane z Petersburga plotki o jego zabiegach są zwykłemi agitacyjnemi plotkami ze strony panslawistycznych dzienników. Również plotką są pogłoski przez *N. Fr. Presse* kolportowane o odwołaniu z Belgradu posła austrjackiego hr. Khevenhüllera. Nie było i nie ma do tego żadnego powodu. Hr. Khevenhüller postępował zawsze zgodnie z intencjami zarówno ministra spraw zagranicznych jak i cesarza. Stosunki z Serbją nie zostały ani na chwilę zakłócone, a stanowisko państwa na Wschodzie nietylko nie jest gorszem jak było, lecz przeciwnie znacznie lepszem. Ktokolwiek nawet pobieżnie przebiegu wypadków śledził, musiał dojść do przekonania, że Austro-Węgry nie utraciły przyjaciela w Serbji, a nieprzyjacielem przestała być Bułgarja.

Zachodzi sprzeczność między doniesieniem agencji Havasa, że mocarstwa wszystkie zgodziły się już na żądanie Rosji — a wiadomością, że poseł rosyjski dopiero teraz wręczył notę Porcie, w której Rosja formułuje swoje żądania zmian w układzie turecko-bułgarskim, zmian wiadomych, odnoszących się do kooperacji wojennej itd. — Sprzeczność jest tylko pozorną. Rosja idzie na pewniaka.

Pomiędzy gabinetami toczyły się w tej mierze rokowania i doprowadziły do zupełnej zgody. Dopiero na tej podstawie sformułowała Rosja w obec Porty swoje żądania. Tym sposobem znajduje się Porta już nie w obec żądań Rosji, ale niejako w obec jednomyślnego żądania całej Europy.

Peszteńska wiadomość, że cesarz tego roku przybędzie znowu na manewra wojskowe w okolicach Przemyśla, jest tylko potwierdzeniem tego, coście donieśli jeszcze w grudniu. W każdym jednak razie ostrzedz należy, że jeżeli nic nie skłoni cesarza do zmiany projektu, to jednak i wtedy będzie to tylko udział specjalny monarchy w manewrach, a nie podróż do Galicji jako podróż. Cesarz podczas tych manewrów będzie podobno gościem księcia Adama Sapiehy w Krasiczynie.

## Głosy prasy.

Radykaliści, rewolucjoniści, socjaliści, komuniści i rozmaici inni **skrajniści** występują bardzo często przeciw formom towarzyskim, widząc w nich tylko obłudę, uważając je jako więzy, krępujące swobody człowieka lub jako znamię, dające do poznania, że ten kto ich się trzyma jest już z konieczności rzeczy arystokratą, wstecznikiem, wrogiem ludu itd. A w gruncie rzeczy człowiek taki, jeżeli jest wrogiem czegokolwiek, to chyba tylko zdziczenia obyczajów i szlafrokowatości. Z tem wszystkiem występowanie przeciwko formom towarzyskim zaczyna już coraz częściej pojawiać się u nas, a nierzadko pojawiają się już i w prasie pisane w tym duchu artykuły. Nic dziwnego, — życie towarzyskie upada, a skrajne poglądy coraz mocniej się rozchodzą, dwa zatem czynniki wpływają na propagandę dzikich form. To też zupełnie na czasie wystąpił p. Choiński w *Kurjerze Warszawskim* w obronie towarzyskiej obyczajności. Skąd się ona wzięła — zapytuje siebie — i odpowiada tak:

„Zjawiła się poprostu sama, wyrosła z potrzeb ludzi wykształconych, jako dopełnienie kodeksów prawodawczych. Bo proszę tylko rozważyć. Gdy ktoś kogoś okradnie, oszuka, obrazi cieleśnie lub zabije, wtedy nadchodzi policja z ładem i ukróca jego swawolę. Lecz gdy ktoś kogoś zasmuci, dotknie, ukłuje, wtedy nie ma straży bezpieczeństwa publicznego, gdyż ta ściga tylko grube przewinienia. Umarła mi np. matka, żona, siostra; złamany jestem, znękany, nie mam ochoty i zmysłu do uciechy. Natręta, któryby w takiem położeniu chciał mnie zabawiać dowcipami, szyderstwem lub cynizmem, nie pociągnie sędzia do odpowiedzialności. Tak delikatnej natury to przestępstwo, że nie ma na jego zgromienie paragrafu w spisie praw krajowych. Rolę sędziego sprawia w tym razie obyczaj towarzyski, który uczy, co wolno czynić, a czego nie wolno. Albo: jestem zajęty w pewnych porach dnia, lub nie jestem usposobiony do przyjmowania obcych ludzi. Ciekawego, któremuby się zachciało nudzić mnie w godzinach niewłaściwych, nie weźmie policjant za kołnierz i nie wypchnie go za drzwi. Czynność policjanta pełni i w tym razie znów obyczaj towarzyski.

Albo jeszcze: Ktoś upatrzył sobie, że jest powołanym na moralizatora całego świata i dlatego prawiłby z wielką przyjemnością każdemu w oczy, co mu ślina do ust przyniesie. Tyś taki, ty owaki!.. Ponieważ nikt nie ma potrzeby słuchania t. zw. „prawd" pierwszego z brzegu zrzędy, przeto obmyślił obyczaj towarzyski przyzwoity sposób wyrażania się, aby umożliwić wspólne a zgodne z sobą pożycie ludzi, obojętnych dla siebie. Jest on więc właściwie dopełniaczem kodeksów prawodawczych, a źródłem jego zasada: co tobie niemiło, tego drugiemu nie czyń. Źródło to w pewnej części pokrewne temu, z którego płynie i etyka."

W dalszym ciągu autor wykazuje, że narody zupełnie dzikie nie mają zgoła obyczajów towarzyskich; dopiero w miarę postępów cywilizacji rodzą się te obyczaje i zwykle zrazu, aby wszech-

---

7)

# POJEDYNEK z BOGIEM

przez

**Maurycego Jokaja.**

(Ciąg dalszy).

Właściciel fabryki, zakupiwszy w około ciągnące się dobra, byłby chętnie nabył także las, ale posiadacz lasu oświadczył mu, że zarosły drzewami kawał ziemi, jako własność fidei-komisowa nie może być sprzedany.

Fabrykant chciał potem nabyć przynajmniej prawo do przewozu swych produktów przez las, ale starania jego spełzły bezskutecznie także w tym kierunku. Z fideikomisowego lasu nie wolno usunąć ani jednego drzewa.

Upartym właścicielem był Tiborcy Isaszeghy, ostatni męski potomek potężnej rodziny, a ów las był jego całym majątkiem.

Tiborcy mieszkał w tym samym domu, w którym niegdyś jego praszczur ugaszczał labańców czarnym chlebem i rzodkiewką. Ale on nie przyjmuje nawet takich gości. Nikt go nie odwiedza. Niedola nie ma przecież znajomych. Co on robi, jak żyje pośród tego lasu? Tego nikt nie wie. Cały las Tiborcego obwiedziony jest żywopłotem, a u każdego wejścia widać napis: „Polować nie wolno!"

Polowanie, to rzecz wielce przyjemna, zapaleni myśliwi schodzą czasem ogromne obszary, byle wpaść na trop rzadkiego zwierza i nieraz w ługach Drawy, lub w marmoszskim lesie spotykają się w rybaczej chacie, lub w szałasie cygana ludzie z rozmaitych okolic Węgier, który się nigdy przedtem nie widzieli.

W taki właśnie sposób pod koniec październikа zeszło się w pewnej marszaroskiej leśniczówce czterech myśliwych, zagnanych w tę stronę przez zamieć śnieżną. Wszyscy oni wybrali się na głusze, będące w Węgrzech, jak wiadomo, wielką rzadkością. Warto więc dla nich zejść mil trzydzieści.

Myśliwi rozniecili ogień, dobyli z myśliwskich torb prowiant i zabawiali się wybornie, podczas gdy na dworze szalała zawierzucha. Był między nimi podeszły już w latach jegomość, był mężczyzna atletycznej budowy ciała, dalej krępy, podsadkowaty tłuścioch i okazały młodzieniec z gęstym wąsem. Same twarze godne pędzla.

Gdyby nasz praszczur Arpad, który gdzieś w tych górach spoczywa, powstał nagle i zobaczył naszych myśliwych, to z pewnością zawołałby:

— Jak się masz stary Kundzie i ty Hubo i ty Zuardzie i ty piękny Leyento!

Gdy już czterej jegomoście naopowiadali sobie dość zabawnych anegdot, jeden z nich ozwał się:

— Pięknie to, że pośrodku tej słowackiej puszczy los sprowadził czterech madziarów z krwi i kości. Wymieńmy teraz nasze nazwiska, aby wiedzieć, z kim mamy przyjemność.

Z pewnem wahaniem wycedził stary:

— Nazywam się **Brauenfels**.

Drugi już nieco weselej powiedział:

— Moje nazwisko jest **Kahlenberg**.

Z uśmiechem dodał ten, dzięki któremu przyszło do wymiany nazwisk:

— A moje — Trautenau.

Czwarty, ów przystojny młodzieniec, nie mógł się już powstrzymać od gorzkiego śmiechu i rzekł:

— Nazywam się Otto Siebelmann.

Teraz wszyscy czterej wybuchli głośnym śmiechem.

Trzy pierwsze nazwiska są w kraju ogólnie znane. Należą one do zamożnych rodzin, a członkowie tych rodzin cieszą się poważaniem i wpływem. Czwarte nazwisko jest jeszcze nowe, ale i ono już, jak to się powiada, zapuszcza korzenie.

A nam zdawało się, że to zmartwychwstał Huba, Kund, Zuard i Leyenta!

Bo też czarodziejską posiada siłę węgierska ziemia; w roślinach, co urosły z łanów krwią męczeńską zlanych, w dzielnym uścisku męskich dłoni, w czarownem kobiet spojrzeniu, w balsamicznem powietrzu, w otwartych równinach, w cierpieniach przeszłości, w męskiej energji dni dzisiejszych. w pieśniach i w miłości tkwi czarodziejska siła, która obcego, jeśli on posiada szlachetne serce, w krótkim czasie przeistacza w węgierskiego patrjotę. A nie jestto pochlebstwo ani dla Węgier, ani dla obcych, jeno fakt statystycznie stwierdzony.

Czterej „Węgrzy" opowiadali sobie następnie, w jaki sposób tu przybyli. Gospodarze już ukończyli uprzątanie zapasów zbożowych a fabrykant cukru nie miał nic do roboty, bo buraków jeszcze nie wykopano. Póki to się nie stanie, może on swobodnie uganiać za głuszcami.

władniej zapanować i nawet krnąbrne umysły zmusić do posłuszeństwa, przybierają na się pewną szatę kultu religijnego. Z czasem rosną, rozwijają się, doskonalą się, ale tylko narody zupełnie cywilizowane mają jasną świadomość wartości, potrzeby i znaczenia form towarzyskich. Tu dajmy znowu głos autorowi.

„Cokolwiekbądź mówią marzyciele, pragnący powrotu do stanu natury, prawdą mimo to zostanie, że pożycie ludzi stałoby się bez form towarzyskich nieznośnem. Wystawmy sobie np. liczne zgromadzenie, na którem każdy z uczestników mógł robić, coby mu się tylko podobało. Jedenby krzyczał, drugi śpiewał, trzeci świstał, czwarty wymyślał innym itd. O widowiskach takich słyszymy dość często z powodu zebrań wyborczych, a wiemy, że kończą się one zwykle krwawą bójką. Prawdą jest, że obyczaj towarzyski odbiegł już dawno od swego pierwotnego przeznaczenia, że przestał być w istocie dopełniaczem etyki i prawodawstwa, zamieniwszy się na obłudnika, chwalącego i smucącego się zwykle nieszczerze, nie jego to jednak wina, tylko natury ludzkiej w ogóle. Nie w każdej bowiem piersi bije szlachetne serce, odczuwające boleść bliźniego. Lecz właśnie w takim razie wystarcza pozór najzupełniej, gdyż broni nas przed wybuchami złych instynktów ludzi przewrotnych. Obyczaje towarzyskie są ornamentyką życia powszedniego, wygładzają je, upiększają, dodają mu powabu i wdzięku."

Donosiliśmy niedawno o żniwiarce-wiązałce p. Kazimierza Jachimowicza i o próbach, które pod okiem komisji znawców odbyły się przed paru tygodniami w Warszawie. Komisja, jak to przytoczony przez nas jej protokół opiewał, wydała o tej żniwiarce bardzo pochlebne zdanie, bo powiedziała, że o ile na razie sądzić może, to zdaje się jej, że zagadka została wprowadzoną na drogę rozwiązania. Tego samego zdania jest *Słowo* warszawskie. W artykule fachowego pióra rozbiera ono po kolei wszystkie amerykańskie żniwiarki-wiązałki, jak Wooda, Mac-Cornicka i Osborna, jakoteż angielskie Hornsby'ego i Sammelsona, wykazuje ich wady lub niedokładności, a przeszedłszy do wynalazku p. Jachimowicza i opisawszy go szczegółowo, podnosi, że

„przedewszystkiem zasługuje na wyróżnienie zmiana systemu jednokołowego na trzechkołowy, co wpływa znacznie na zmniejszenie wysiłku pracującego konia. Następnie uderza w oczy prostota mechanizmu i konstrukcja przyrządu wiążącego, który działa automatycznie. Wreszcie cała budowa żniwiarki-wiązałki, nie odznacza się wprawdzie eleganckiem wykończeniem, do którego nas przyzwyczaili angielscy i amerykańscy fabrykanci, ale za to mająca cechę trwałości i rzeczywistej praktyczności, świadczy, że wynalazca miał na myśli pożytek rolnika, a nie olśnienie go chwilowe. Dziś nie możemy jeszcze powiedzieć, iż maszyna p. Jachimowicza rozwiązuje ostatecznie kwestję mechanicznego zbioru zboża. Sam wynalazca ciągle bada ją i udoskonala. Jednak to co w niej uprości się jeszcze w przyszłości, będzie tylko rzeczą drugorzędnego znaczenia, gdyż główna zasada systemu jest doskonałą, a żniwiarka samowiążąca p. Jachimowicza, dziś już może być użytą jako prawdziwie pożyteczna maszyna".

W *Ogrodniku Polskim* zamieszcza p. Edm. Jankowski artykuł, który nietylko rolników, ale i przedmieszczan zająć powinien. Zastanawia się on w tym artykule nad stanem dzisiejszym i nad przyszłością naszego ogrodownictwa, a po poważnym rozbiorze jednej i drugiej kwestji przychodzi do wniosku, że stan dzisiejszy naszych ogrodów jest nader smutny, niemal opłakany, gdy natomiast jeżeli weźmiemy się energicznie do dzieła, to dla naszego ogrodownictwa przyszłość otwiera się świetna, mianowicie w cesarstwie rosyjskiem, którego większa połowa z powodów klimatycznych nie ma i nigdy mieć sadów nie będzie, a potrzebuje owoców coraz więcej, w miarę jak coraz nowe w północnych prowincjach caratu budują się koleje żelazne. Dzisiaj carat sprowadza rocznie na kilkadziesiąt miljonów rubli owoców z Czech, z Niemiec, z Morawji, z Tyrolu, z Węgier i z krajów południowych. Z niektóremi z tych krajów możemy śmiało konkurować, byle tylko trochę uszlachetnić produkta naszych ogrodów i trochę je zrehabilitować w handlu międzynarodowym, bo są przez żydów strasznie zdyskredytowane, głównie dzięki temu, że ci pachciarze ogrodów, aby choć trochę zmniejszyć koszt pilnowania sadów zrywają zwykle owoce przed ich dojrzeniem.

Ktoś kiedyś powiedział, że wtedy dopiero uwierzy, że my nie na frazesach, ale na prawdę wzięliśmy się do pracy, kiedy na rynku lwowskim jabłka będą w zimie tyle samo kosztowały co pomarańcze. Owóż p. Jankowski wyjaśnia, dlaczego u nas jabłka i gruszki są droższe od pomarańcz. Oblicza on, że mniej więcej w całej Polsce produkujemy owoców tyle, iż na mieszkańca przypada rocznie średnio $11^1/_2$ funta, nie licząc jagód. Tymczasem w Czechach i na Morawji produkują rocznie od 200 do 250 funtów na głowę. Statystyka wykazuje, że w przybliżeniu zjada człowiek w naszym klimacie rocznie około 50 funtów owoców. Więc Czesi i Morawczycy mogą rocznie na każdego mieszkańca eksportować od 150 do 200 funtów, a my musimy dla dopełnienia naszej konsumcji sprowadzić jeszcze po 39 funtów na głowę.

Przedstawiwszy te cyfry i je umotywowawszy urzędowemi wykazami, uważa p. Jankokowski, że przedewszystkiem starajmy się przynajmniej zaspokoić nasze własne potrzeby, to jest doprowadzić do tego, abyśmy nie potrzebowali sprowadzać owoców z zagranicy na nasz własny użytek.

„Dojście do tego stanu zaspokojenia swych potrzeb pożądanem jest dla każdego narodu, tem więcej dla naszego, który popadł w wielkie ubóstwo i zdobywać powinien utrzymanie na wszelkich drogach godziwych. Zadosyćuczynienie własnym potrzebom byłoby zatem dostatecznym bodźcem do powiększenia liczby drzew owocowych; tymczasem łączy się z nim drugi, jeszcze ważniejszy bodziec, bo chęć zaspokojenia choć w części potrzeb owocowych olbrzymiego cesarstwa.

Ale samo tylko sadzenie drzew owocowych nie doprowadza jeszcze do celu. W obecnym bowiem stanie rzeczy, ogromna ilość owoców idzie poprostu na marne. Gorsze z nich możnaby przerobić fabrycznie, lepsze sprzedać po dobrej cenie do znacznych miast. Tymczasem przemysł wyrobów owocowych jeszcze jest nieznaczny, bo nie można za istotne fabryki uważać naszych cukierni. Zużywają one wprawdzie surowych owoców za kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Jest to już coś, ale jest niczem w porównaniu do ilości owoców, które kraj dostarcza. Ubóstwo nasze w tym względzie tak jest wielkie, że wszystką nieledwie marmoladę suchą, spożywaną z bakaliami a wyrabianą głównie z „antonówek", sprowadzamy z zagranicy. Nawiasem mówiąc, jest w niej część pewna dobrego wyrobu, ale jest bardzo dużo marmolady jak najgorzej przyrządzanej i zaprawnej rozmaitemi materjami, które z owocami nic wspólnego nie mają. Susz własny mamy czarny, spalony, szkaradny, więc też kupujemy dużo suszu nawet z Ameryki. O jabłeczniku, jako smacznym napoju, dowiadujemy się z „Pamiętników kwestarza", wina i napoje z owoców znamy tylko ze słyszenia i t. p. Wypada zatem cały przemysł fabryczny owocowy do życia powołać.

Drugi punkt, niemniej ważny, stanowi dotychczasowy sposób dzierżawienia sadów. Nie dbając bardzo o sady, nie chcąc się opędzać ciągle przed złodziejami, wydzierżawiamy je żydom, który bez względu na to, czy owoce są dojrzałe czy nie, zrywają je przedwcześnie. Skutkiem tego owoce polskie dużo na opinji straciły. Więc trzeba koniecznie sady wziąć na siebie lub przynajmniej innych dzierżawców przybrać. Trzeba ukrócić wybryki złodziei owoców, trzeba zawiązać i dobrze prowadzić spółkę skupu i sprzedaży owoców. Jeżeli to zrobić potrafimy, przyszłość naszego owocarstwa dobrze się przedstawia. Przedewszystkiem postara się ono zaspokoić potrzeby własnego przemysłu, potem zaś zaopatrzyć rynki cesarstwa w to, czego ono potrzebuje, bo samo wyprodukować nie może. Połowa mniej więcej tego obszernego państwa nie jest przydatna do uprawy owoców, a w lepszej połowie ogrodnictwo znajduje się w stanie wiele bardzo do życzenia pozostawiającym i zapewne nie prędko się jeszcze należycie rozwinie.

Słowem owocarstwo polskie ma przyszłość wcale ponętną. Niewątpliwie z czasem, gdy i zamiłowanie do sadownictwa i umiejętność obchodzenia się z drzewami rozszerzy się, przyjdzie do tego, że kraj posiadać będzie 45 miljonów drzew owocowych, a statystyka wykaże, że na każdego mieszkańca wypadnie po 200 funtów rocznie, ale pytanie, kiedy to nastąpi? Wtedy, kiedy własność będzie szanowana, kiedy do dzierżawy ogrodów wezmą się nie spekulanci przygodni, ale ludzie fachowi, gruntownie z sadownictwem obznajomieni. Co do tak rozpowszechnionej dzisiaj kradzieży owoców, sądzimy, że ustanie ona wtenczas dopiero, gdy przy każdej chacie włościańskiej będzie założony mały sad. Szanując swoję własność, włościanin nauczy się szanować i cudzą, a wiedząc z doświadczenia, ile trudu i pracy kosztuje wypielęgnowanie pożytecznego drzewka, nie będzie niweczył drzew swego sąsiada.

## W sprawie regulacji rzek naszych.

Od jednego z inżynierów służby autonomicznej otrzymujemy następujące pismo, które tu umieszczamy, żeby pokazać jak się zapatrują na

---

— Znam w Alföld, w mojem sąsiedztwie las, w którym głuszce przebywają jeszcze całemi gromadami, rzekł Siebelmann.

— Głuszce? Doprawdy? spytał stary jegomość. Nie znam takiego miejsca, choć całe Węgry znam wybornie. Gdzież to ma być?

— W lesie Csatardskim.

— Ah, tak, to całkiem co innego — zawołali trzej inni. — Tam nietylko głuszce, tam mogą sobie być nawet strusie.

I poczęli opowiadać, co im było wiadome o właścicielu tego lasu. Nie można się do niego zbliżyć na odległość strzału.

— Krążą pogłoski, że strzela on do każdego, kto próg jego przekroczy. Wolałby raczej zginąć z głodu, niż sprzedać jeden pień z swego lasu. Żywi się wyłącznie surowem mięsem, chleba nigdy nie ma u niego w domu. Wino które nabywa w zamian za skóry ubitych zwierząt, nie jest dla niego dość silne, więc mięsza je z baldrjanem. Szczęście jeszcze, że nie znosi, aby kto był przy nim, kiedy pije to wino. Ponieważ nie może strzelać do żywych ludzi, przeto aby dogodzić swej manji ustawił w lesie kościotrupa i do niego strzela, jak do tarczy. Słowem jest to opętany człowiek.

— Mimo to muszę się dostać do jego lasu — przemówił Siebelmann — a gdybym nie mógł tego celu dopiąć w inny sposób, to ożenię się z jego córką.

To wywołało śmiech jeszcze większy.

— Ależ to istna czarownica, panna z kaczym pyszczkiem.

— Choćby i tak było, ja się z nią ożenię. — Jestem przedsiębiorcą i muszę poprowadzić drogę do kolei przez las csatardski.

Panowie zaśmiali się znowu, zrzucili futra i na nich rozpostarłszy w pobliżu ognia swe członki, oddali się marzeniom.

W tydzień po biwaku w marmaroskiej leśniczówce, dotarł Otton Siebelmann konno aż po brzeg tajemniczego lasu. Przed pierwszą tablicą zabraniającą polowania zsiadł z konia, przywiązał go uzdeczką do drzewa, oddał pod opiekę wieśniaka, który w pobliżu wykopywał buraki, — zaś sam udał się ścieżyną w głąb lasu.

Gdy tak kroczył pośród drzew porosłych mchem i powojami, przyszły mu mimowolnie na myśl rozmaite baśnie o zaklętych księżniczkach. Z gęstych krzewów patrzyły nań spokojnie jelenie i sarny, a w gałęziach gruchały sinogarlice i tokował głuszec, roztaczając swój wachlarzowy ogon, w świetle słonecznem migotający wszystkiemi barwami tęczy. Ówdzie znowu z wydrążonego pnia wychylały się główki całej rodziny wiewiórek i spoczywały na trawie zające. Patrzyły one na przechodnia zdziwione, jak gdyby pytające, którędy tu przybył. Ale ani one, ani żadne inne zwierzę nie zdradzało obawy.

Siebelmann nie miał przy sobie broni. Kij, który trzymał w ręku, przygotowany był tylko dla obrony przed psami właściciela lasu, gdyby go one napadły.

Las miał w istocie złą sławę. Nawet wieśniacy, którzy zbierali buraki, uważali za swój obowiązek, przestrzedz Ottona, iż Tiborcy kulą przyjmuje każdego, kto się ośmieli wejść do jego kniei.

Można było zbliżyć się do domostwa także od strony drogi, ale nie uczynił tego Otton, ponieważ mu powiedziano, że hrabia skoro ujrzy kogo przybywającego, zamyka zaraz bramę i nie wpuszcza go do środka. Jestto zresztą całkiem naturalne u człowieka, który wino mięsza z baldrjanem i posiada córkę „o kaczym pyszczku". Dla tego tego też Siebelmann obrał drogę przez las; w ten sposób mógł Tiborcego zaskoczyć zupełnie niespostrzeżenie.

Gdy Otton przebył krętą ścieżynę i liczne przeszkody, zapadł już zmrok, ale księżyc w pełni mistycznem swem światłem rozjaśniał zarośla. Nagle drzewa poczęły się przerzedzać i Siebelmann ujrzał dom, cel swej wyprawy.

Od strony lasu posiadał ten dom terasę i był obrosły dzikim winogradem, którego liście stosownie do późnej pory roku przybrały barwę szkarłatną, a miejscami już nawet żółtą.

W cieniu tej werandy siedziała postać niewieścia; przed nią na stoliku rozpoznać można było cytrę i zeszyt z nutami. Srebrne światło księżyca opromieniało wdzięczny ów obrazek.

Siebelmannowi przyszła znowu na myśl zaklęta księżniczka: rusałka leśna w mlecznej sukni, o jasnym włosie spływającym złotą strugą na śnieżne ramiona, z licem bladem, wystawionem na pieszczoty księżycowych promieni. Delikatne białe jej paluszki uderzają o cytrę, a ta rozbrzmiewa słodką marzycielską piosnkę. Potem te same paluszki przesuwają się po seksternie z nutami i znaczą coś ołówkiem. Ale dziewczę nie patrzy ku zeszytowi; twarz jej zwraca się ku księżycowi usta rozchylają się, jak gdyby pochwycić chciały wibrację jego promieni.

(C. d. n.)

sprawę regulacyjną Koła fachowe, zastrzegamy się jednak przeciw wnioskom, jakie autor listu wypowiada. List jego opiewa:

„Sprawa regulacji rzek naszych prawdopodobnie nieprędko jeszcze przestanie być sprawą i stanie się dziełem. Trzeba się nam przygotować do tego i nie łudzić się daremnie, że już niebawem powodzie znikną z szeregu klęsk, trapiących naszą ziemię.

„Wiadomo, że Namiestnictwo wspólnie z Wydziałem krajowym mają wypracować plan i metodę regulacji. Minęło sporo już czasu, bo przeszło półtora roku od ostatniej powodzi, kiedy to tak gorliwie jęto się tej pracy; więc można byłoby już ją skończyć i niezawodnie skończonoby, gdyby nie radykalna zdań różnica.

„Wyjście tu bardzo trudne, bo Namiestnictwo i Wydział, zasadniczo niezgodne ze sobą w zapatrywaniach na metodę, której użyć potrzeba, mają przecież racje.

„Uchwalając znaczną pomoc ze skarbu krajowego na rzecz regulacji, Sejm orzekł, że dąży do zapobieżenia powodziom. I istotnie dla nas to rzecz najważniejsza. Jeżeli uregulowanie rzek w całem tego słowa znaczeniu będzie wymagało tak wielkich milionów, że ich państwo i kraj razem dać nie są w stanie, to niech sobie rzeki zostaną dzikiemi, niech po nich chodzą tylko tratwy, niech zmieniają koryta, ale niechże przynajmniej nie wylewają, nie niszczą pól i plonów.

„Tak rozumując, a trzymając się orzeczenia sejmowego, Wydział żąda obwałowania rzek bodaj takiego, aby w ramach wałów woda robiła co się jej żywnie podoba, a po za wały nie wylewała.

„Na to zupełnie racjonalnie odpowiada Namiestnictwo, że obwałowanie tylko na jakiś czas ustrzeże od powodzi. Rzeki nasze niosą z gór i obrywanych brzegów kamienie i piasek i materjały te składają w swych korytach, które w skutek tego ciągle się podnoszą. Przez to rzeka płynie coraz wyżej, a więc wysokość wałów powoli staje się niedostateczną. Trzeba je tedy ciągle podwyższać i rozszerzać, co bardzo kosztowne. Ale gdyby nawet na koszta nie zważać i ciągle z roku na rok, podnosić wały w miarę, jak się koryto rzeki podnosi, to z czasem dójdzie do tego, że rzeki będą płynęły, jakby po jakichś kolejowych nasypach.

Trzeba zatem, zdaniem Namiestnictwa, uwolnić rzeki od kamieni i piasku z gór i z obrywanych brzegów. Więc brzegi trzeba poubezpieczać odpowiednio, a w górnym biegu rzek trzeba wykonać mnóstwo fundamentalnych budowli, któreby wstrzymywały kamienie i piasek. Gdy się wolnej od tych materjałów wodzie będzie statecznie nadawało jeden i ten sam główny nurt, to rzeka sama pogłębi swe koryto, przez to brzegi jakby wyrosną i — ustaną powodzie.

Teoretycznie jest to dobre rozumowanie, — grzeszy ono tylko zbytnią wiarą w grzeczność naszych rzek, które przecież dość się napracowały nad tem, żeby nas przekonać o swej złośliwości. Gdyby po skończeniu robót w górnym biegu rzek suche lata trwały bez przerwy dopóty, dopóki woda nie wykopałaby sobie głębokiego koryta, to metoda projektowana przez Namiestnictwo byłaby bardzo dobra. Ale przecież co parę lat mamy powódź i pierwsza z nich zniszczy ubezpieczenia nadbrzeżne, zmieni koryto rzeki i tak dalej. Słowem, ogony rzek będą cywilizowane, a cielska — dzikiemi, jak były, — powodzie nie ustaną i tylko w kieszeni będziemy mieli mniej o kilkanaście milionów.

I tak i owak — źle, bo półśrodki zawsze są złe. Jedynie tylko systematyczna i całkowita regulacja rzek w całym ich biegu ustrzegłaby od powodzi.

Ale na całkowitą regulację nie mamy pieniędzy. — Prawdę mówiąc, nie wiemy nawet, skąd weźmiemy te miliony, któremi mamy się przyczynić do dzieła owej połowicznej regulacji.

Nam się zdaje, że nie potrzebujemy brać na swe barki wszystkich ciężarów, połączonych z uporządkowaniem kraju, bo ich nie udźwigniemy. Nasze pokolenie już dużo zrobiło, mocno się napracowało, aż stęka. Nie racja to, żeby zaniechać pracy, ale racja, żeby część ciężaru przełożyć na barki następnych pokoleń. One ani indemnizacji nie będą miały, ani takiej forsownej budowy dróg.

Dziś na warunkach nadzwyczaj korzystnych można dostać kapitał na bardzo mały procent. Wszak wasz ekonomiczny korespondent wiedeński, który z tak gruntowną znajomością przedmiotu oznajmia nas z finansowem położeniem Europy, wykazał niedawno, że tylko własnej naszej nieporadności mamy to do zawdzięczenia, iż nagromadzone kapitały europejskie szukają sobie odpływu do Afryki, Azji, na wszelkie dzikie wyspy, a nie idą do Galicji leżącej pod bokiem, dla tego, że Galicja nie przedkłada projektów żadnych robót, nie daje żadnego owym kapitałom zatrudnienia. Czy nie byłoby zatem właściwem, pomyśleć o projekcie całkowitej regulacji rzek bądź za kapitał pożyczony za granicą, bądź, jeszcze lepiej, za pomocą jakiejś spółki zagranicznych kapitalistów, którzyby tego dzieła dokonali, mając od państwa i kraju tylko te gwarancje, jakie się zazwyczaj dają naprzykład przedsiębiorcom kolejowym?

# MAŁY FELJETON.

## Rozmaite szczyty.

Nieraz autor zasiadając do pisania, kłopocze się, od czego ma zacząć. Moje położenie pod tym względem jest dziś o wiele szczęśliwsze, bo już sam rozum dyktuje, że kiedy o szczytach mowa, to zacząć należy od szczytu szczytów. A tym niezawodnie jest miłość. Nie prawdaż piękne czytelniczki?

Powiadają, że nie ma nic tak niedorzecznego, ani też szalonego, aby się go nie dopuścił zakochany. Fantazja człowieka w epoce miłosnego odurzenia nie wie, co to hamulec rozsądku, lub innych względów; czyni zeń ona nieraz zbrodniarza, głupca lub — co gorzej — nawet poetę!

Wszak Heine w jednej z swych pieśni wyrywa najwyższą jodłę lasów norwegskich, macza ją w wulkanie Etny, jak w kałamarzu i takiem kolosalnem piórem pisze na stropie niebios, niby na bileciku *de correspondence*, wcale nie dorastające do tych akcesorjów słowa: — „O Agnes, ja kocham cie!"

Szczególniej w upiększeniu ukochanego imienia serce kochanka posiada wynalazczość, któraby mogłaby „świat ruszyć z posad", gdyby przeniosła się do umysłu i do wiedzy zastosowała swą energję. Ale aby dać spokój ogólnikom, opowiedzmy raczej o pewnem zdarzeniu, istotnie godnem miana „szczytu." Posłuchajcie państwo.

Bilety tramwajowe są dla kontroli znaczone literami. Każdy bilet ma na sobie jedną składową część alfabetu. „Zjechać" imię ukochanej tramwajem — oto było zadanie, którego podjął się pewien sentymentalny młodzieniec. W biurku jego spoczywa cała kolekcja skontrolowanych biletów tramwajowych, oprawna elegancko w formie miniaturkowej książeczki. Litery tych biletów tworzą imię jego ideału.

Zaprawdę, kiedy dawniej dla bogdanki trzeba było zmiatać łby saraceńskie, łowić krokodyle, ba nawet bajeczne pokonywać smoki — to dzisiaj takie „wyjeżdżenie" imienia za niemniejszą powinnoby uchodzić bohaterskość. Bo proszę wyobrazić sobie, ile to razy zakochany młodzian z placu Cłowego dostawał się na kolej, lub do Żółkiewskiej rogatki, ile razy z rozdartem sercem spostrzegał, iż dano mu bilet z literą, której mu już nie potrzeba — a (pominąwszy nawet, że ślimacza jazda tramwajem nie może się zaliczać do największych przyjemności), łatwo pojmie każdy ów ogrom poświecenia się dla idei. Według mego obliczenia, trzeba było w tym celu przynajmniej przez pół roku urządzać regularne jazdy „na górę," jak powiadają konduktorzy o kolejowym dworcu. Ale też wielką jest nagroda tej syzyfowej pracy; ów młodzian to z pewnością jedyny w całym świecie czarodziej, który tramwajowe świstki zdołał zakląć swą nieutrudzoną miłością w bukiecik imienia.

O ile opisane zdarzenie przedstawia szczyt poświęcenia i zakochania, o tyle fakt inny zasługuje niewątpliwie na to, aby w nim uznać szczyt bystrości umysłowej. Chodzi mianowicie o określenie płci — policzka, (pod którym to wyrazem proszę rozumieć nie część twarzy, ale pewną czynność na niej wykonaną).

Dwaj ichmoście siedzą w handelku przy porterze i prowadzą następną rozmowę:

*A*. Czy wiesz, co to jest para?
*B*. Rzecz prosta: skroplona woda.
*A*. Eh, nie ta *para*, tylko *para*.
*B*. Rozumiem: mężczyzna i kobieta.
*A*. Dobrze. Powiedzże mi teraz: jeśli kto dostanie parę policzków, to który był z nich męskiego, a który żeńskiego rodzaju.
*B*. (Nie mogąc rozwiązać zagadki skrobie się w głowę).
*A*. Uważaj; ja wiem. Otóż żeńskiego rodzaju był ten policzek, który więcej narobił — hałasu!

Ów p. A. istny Goliat bystrości umysłowej, znalazł Dawida w małym synku pp. X. Stefek był u nich razem z rodzicami. — Wśród zabawy z dziećmi państwa X. wpada mu nagle coś do głowy.

— Proszę pani, mówi do gospodyni, ja chciałbym posłuchać dywanu pani.

Ogólne zdumienie.

— To trudno moje dziecię — odpowiada pani X. — Dywan przecież nie umie ani mówić, ani śpiewać.

— Ale krzyczeć umie — odpowiada Stefek, bo mama wyraźnie mówiła, że dywan pani jest bardzo — krzyczący.

W interpelacji Stefka znalazła swój szczyt żądza wiedzy.

Najbliżej tej wyżyny znajduje się szczyt instynktu. Wybaczcie, szanowni czytelnicy, jeśli na ten szczyt w mem opowiadaniu pies się dostanie, ale przecie instynkt, to rzecz zwierzęca. Leśniczemu p. J. zawdzięczam tę wiadomość. Najsolenniej mnie on zapewniał, że w całej historyce nie ma ani jednego nieprawdziwego przecinku, a cóż dopiero słowa! P. J. ma legawca nazwiskiem „Bumbum" Szlachetne to zwierzę jest mu bardzo pomocne w dozorowaniu lasów. Ubiegłej soboty idzie p. J., jak zwykle, przez knieję, kiedy nagle Bumbum poczyna szczekać i wpada na jakiegoś chłopa. „Aha! — mówi w duchu leśniczy — mam cię ptaszku! Pewnie to kłusownik" — i nuż indagować wieśniaka. Ten zaklina się, że nic nie winien.

— Do stu tysięcy lankastrówek — woła p. J. Klamiesz oczajduszo. Pies mój nigdy się nie myli.

— Z przeproszeniem wielmożnego pana — broni się chłop — ja nie mam żadnej dziczyzny.

Ale nagle, jak gdyby sobie coś przypomniał:

— Już wiem — rzecze — pies musiał zwąchać... moje nazwisko, bo nazywam się Maciek Sarna.

Szczyt porządku wznosi się oczywiście na terenie wojskowości. Pewien sierżant (feldwebel) był przez kilka lat manipulantem w adjutanturze i sądząc, że zadowalniająco spełniał swe obowiązki, poprosił raz o urlop z powodu ważnych spraw familijnych.

— Czy Y. nie wie — rzekł mu przełożony, do którego się udał — jak należy mi prośbę przedłożyć i co o tem mówi Dienst-Reglement?

— *Ja wohl!* — panie kapitanie — ale ponieważ pierwszy raz mi się to zdarza...

— Już cicho! Niech Y. siada, ja mu prośbę podyktuję.

Factum!

— Teraz niech mi ją Y. zaraportuje.

I to się stało.

— Tak! zakonkludował kapitan. — Wszystko w porządku, a co się tyczy urlopu, to — dać go nie mogę, bo mamy teraz dużo do roboty.

Szczyt zadowolnienia, powiada pewien małżonek, staje się wtedy moim udziałem, gdy mnie kto uważa za kawalera.

Szczyt skąpstwa osiąga ten, kto dla zaoszczędzenia sztucznej szczęki, przez nos mówi. Osiągnęła go zresztą także owa pani, która kazała sobie prawić komplimenta od obcych mężczyzn, aby zaoszczędzić własnego męża.

Szczytem nienawiści jest powiedzenie pewnej panny (lat około 50): „Tak pana Z. nienawidzę, że gdybym mogła, zaraz — wyszłabym za niego za mąż". Kto zna szanowną interlokutorkę i jej przymioty, łatwo pojmie, że trudno być większym wrogiem pana Z.

Ameryka, to kraj ekstremów, a punktem, w którym nie może jej mieszkańcom dorównać żaden inny naród, stanowi reklama. Owóż nic dziwnego, że szczyt reklamy bezsprzecznie przyznać należy jankesom. Tak np. czytamy w pewnym dzienniku w stanie Texas następujące ogłoszenie: „Kły mastodonta (zwierzę przedpotopowe), znalezione niedawno w Illinois, ważyły oba po 175 funtów. Jakże olbrzymi musiał być ból zębów takiego mastodonta. Uleczyć go mogły tylko Browna krople *Iron Bitter*".

Podobnie zalecał pewien fabrykant „cudownych środków" swój płyn na porost włosów w następującym anonsie: „Pan Curau jest łysy. Pan Curau jeździ często koleją. Pan Curau w podróży ma z sobą zawsze kufer. Pan Curau ma zawsze w kufrze płyn na porost włosów. Pan Curau nie uważał, że za lekko zakorkował fla zeczkę tego płynu. Pan Curau nie uważał, że płyn się wylał i przeciekłszy przez rzeczy, wsiąkł aż w skórę kuferka. Ale pan Curau zauważył po dwóch tygodniach, że tak kufer jak i rzeczy pokryły się bujnym włosem. Pan Curau pyta, który balwierz podejmie się ogolić jego rzeczy i kufer".

Ten sam fabrykant doprowadził także do szczytu ofiarność. Mimo zachwalonego płynu był on łysy — *sit venia verbo*, — jak kolano. Gdy go jeden z gości zapytał o powód, fabrykant odpowiedział: „Ach, to tylko dla tego, abym w każdej chwili mógł na sobie wykonać próbę z zaleconym płynem".

W Ameryce także powstał szczyt „rzezimieszkowstwa", jeśli wolno użyć tego wyrazu. Rzecz tak się miała. W Filadelfji pewien podróżny, który słyszał wiele o kradzieżach kieszonkowych, wsiadł do tramwaju, a chcąc zadrwić sobie z przyźdych palców, włożył do kieszeni portmonetkę — próżną, zawierającą tylko świstek z napisem: — „Tym razem złapałeś się, dudku!" Podczas podróży ustawicznie uważał, aby go nie okradziono. Wysiadając pan X. czuje, że portmonetkę ma jeszcze w kieszeni. Wyciąga ją i rzeczywiście znajduje karteczkę, ale pod nakreślonemi przezeń słowami dopisała obca ręka: „Lichy

to dowcip; nie wzniosłeś się pan ponad tuzinkowość".

Przenieśmy się z ulicy do salonu. Sędziwy mężczyzna pyta młodą swą towarzyszkę, dla czego nie raczy usiąść.

Wszak przesąd o niezamążpójściu, powiada on, odnosi się tylko do kanapy, zaś żadną miarą nie do fotelu.

— Ha, rzecze młoda dama, dzisiaj w podobnych sprawach nie można być dość ostrożnym.

Któż w tym wypadku nie uzna szczytu ostrożności?

Z tej samej sfery dochodzi nas wiadomość o szczycie delikatności.

— Nadskakiwałeś pan moim czterem córkom w uderzający sposób. Ożeń się z jedną z nich...

— Ależ panie, to byłaby krzycząca niesprawiedliwość względem trzech innych!

Szczytem kłamstwa jest niezawodnie okrzyk:

— Garson, c h c e płacić!

O pewnym młodym uczonym opowiadają, że osiągnął szczyt roztargnienia w ten sposób, iż wysyłając karty zapraszające na swe wesele, jedne z nich wystosował także do — siebie samego.

Chociaż jednak osobiście nic nie mam przeciw temu panu, to w imię prawdy muszę oświadczyć, że prześcignęła go znana już zapewne szanownym czytelnikom służąca, co to w roztargnieniu rzuciła do skrzynki pocztowej zamiast listu — siebie, i spostrzegła błąd dopiero, gdy urzędnik na poczcie chciał ją ostęplować.

O szczycie grzeczności opowiada Simon w dziele swem „Z wygnania" następującą anegdotę.

Szwajcarski kanton Waadt wysłał był raz do Paryża, jako posła, jednego z swych obywateli, nazwiskiem Mourraya. Dowcipny ten człowiek zyskał wkrótce w całej stolicy sławę jadliwego satyryka. Owoż, kiedy raz wszedł do pewnego salonu, jedna z dam najwyższej arystokracji, już dobrze podeszła w latach, nie mogła się powstrzymać od okrzyku: *„Quel ogre!"* (Co za ludożerca). Na to Mourray, skłoniwszy się powiedział: *„N'ayez donc pas peur, madame! Je ne mange que de la viande fraiche!"* (Nie bój się pani, jadam tylko świeże mięso!)

Pewien sędzia pokoju w Paryżu stworzył szczyt roztropności. Pojawiło się przed nim małżeństwo, które po dziesięciu latach pożycia postanowiło się rozwieść.

— Macie państwo dzieci? — pyta sędzia.

— Tak.

— Ile?

— Troje, jednego chłopca i dwoje dziewcząt. To jest właśnie powód, dla którego stajemy przed panem. Madame chce wziąć dwoje dzieci, a i ja pragnę to samo.

— Przystaniecie państwo na mój wyrok?

— Przystaniemy!

— A więc czekajcie, aż się wam narodzi czwarte dziecko. Wtedy każde z was będzie mogło wziąć po dwoje dzieci, a co do jakości podziału, zastrzegam sobie decyzję.

Oboje klienci odszedłszy, już się więcej nie zgłosili.

Dopiero po dwóch latach sędzia spotyka przypadkowo męża.

— *Eh bien, monsieur*! Cóż słychać z waszą sprawą.

— Niestety, panie sędzio, niepodobna myśleć o seperacji.

— Jeszcze nie?

— Tak!

— I dla czego?

— Moja żona powiła bliźnięta.

— Ha! więc znowu czekajmy! — z uśmiechem odrzecze sędzia.

Szczyt skromności jest oczywiście dziewicą działem. Pewna panna w wieku więcej niż przekwitłym, poszczycić się nim może zupełnie zasłużenie.

— Nakaż pan, rzekła ona do gospodarza kamienicy, aby lokator, którego okna wychodzą wprost naprzeciw moich, zachowywał się spokojniej.

Aby się przekonać o słuszności tej skargi, odwiedził raz gospodarz nasze bohaterkę.

— Przecie z pokoju pani nie widać, co się dzieje u pana N., zauważył.

Zwiędły kwiatek wyskoczył na okno.

— Ale stąd, rzekła, stąd popatrz pan!

Szczyt pomysłowości wchodzi już w zakres ludowych nabytków.

Oto jak on wygląda:

W pewnej wsi wybudowano szkołę. Budynek był wyborny, brakowało w nim tylko okien. Co tu począć? Rada w radę, postanowiono zaradzić złemu przez przeniesienie światła w workach do wnętrza, a kiedy to się nie udało, jeden z przysiężnych poradził, aby wykroić słońce, które się odbija w studni i zanieść je do szkoły. Ale jak dostać się do studni, kiedy ona bardzo głęboka? — Ba, od czegóż głowa na karku? Inicjator ujął się rękoma za oparkanienie studni, a nogi spuścił w głąb. Inny chłop chwycił się za jego nogi, u tego nog znowu zawisł trzeci itd.

Ostatni z nich miał w ręku nóż i już zamierzał wykroić słońce, kiedy temu, który był u samej góry, zrobiło się ciężko. Aby sobie ulżyć chciał splunąć w ręce, podniósł je i — cały łańcuch wykonawców śmiałego zamiaru runął do wody. Na razie więc nawet ów szczyt pomysłowości pozostał bez skutku.

Szczyt siły osiągnął, jak wiadomo, Münchhausen, któremu się raz zdarzyło, że zajechał z koniem w bagno i począł tonąć. Cóż więc robi? Oto siedząc na koniu, porywa go za grzywę, wydobywa z topieli i przerzuca na drugi brzeg bagna, poczem jedzie spokojnie dalej.

Czy jeszcze nie dość szczytów? Dziedzina to nieprzemierzona; więcej ich niż wszystkich mniejszych i większych szczytów górskich na ziemi.

Nieroztropną byłoby rzeczą dalej się zapuszczać w ów obszar, bo zbytecznem rozszerzeniem naszej „orografji" moglibyśmy narazić szanownych czytelników na — szczyt cierpliwości.

---

*Prenumerata „Przeglądu" na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.*

---

# KRONIKA.

**Dar.** Najj. Pan udzielił komitetowi kościelnemu w Jabłonowie, w powiecie kołomyjskim na restauracją kościoła, zapomogi w kwocie 100 złr.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Mieczysława Bużenin Mniszka na prezesa, a Eligiusza Rozwadowskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żółkwi.

**Mianowania.** J. E. p. Namiestnik zamianował c. k. lekarzami powiatowymi I klasy: dra Leona Machalskiego w Tarnobrzegu, dra Błażeja Kijasa w Mielcu i dra Bartłomieja Wrońskiego w Gorlicach; c. k. lekarzami powiatowymi II klasy: dra Teodora Pawlasa w Chrzanowie, dra Wincentego Nycza w Bohorodczanach i dra Władysława Czyżewicza w Myślenicach, zaś c. k. asystentami sanitarnymi: dra Tytusa Wasylewskiego w Podhajcach, dra Jacka Stanisława Jabłońskiego w Lubaczowie i dra Mieczysława Hirschlera w Tłustem.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Ceremugę rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Libiążu wielkim i Leona Łotockiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ceniowie.

**Przeniesienia.** J. E. pan Namiestnik przeniósł c. k. lekarzy powiatowych: dra Antoniego Pietrzyckiego z Kossowa do Brodów, dra Mieczysława Dembowskiego z Liska do Jaworowa, dra Mieczysława Marynowskiego z Dąbrowy do Jarosławia, dra Kajetana Wolańskiego z Kałusza do Złoczowa, dra Klemensa Knihynieckiego z Niska do Myślenic, dra Adolfa Wursta z Cieszanowa do Kałusza, dra Wincentego Nycza, z Bohorodczan do Liska, dra Władysława Czyżewicza, z Myślenic do Dąbrowy, a c. k. asystenta sanitarnego dra Apolinarego Tarnawskiego z Jaworowa do Kossowa, i przeznaczył nowomianowanych c. k asystentów sanitarnych dra Tytusa Wasylewskiego dla Niska, dra Jacka Stanisława Jabłońskiego dla Cieszanowa, wreszcie dra Mieczysława Hirschlera dla Bohorodczan.

**Hr. Roman Potocki** przybył wczoraj z Wiednia do Lwowa.

**J. E. dr. Kopff** w Krakowie, zachorował na zapalenie płuc.

**Dr. Ludwik Ćwikliński** profesor wszechnicy lwowskiej wyjeżdża do Warszawy, celem wygłoszenia odczytu o teatrze w starożytności.

**Wydział lekarski we Lwowie.** W Kole polskim wiedeńskim toczyła się temi dniami debata nad sprawą tego Wydziału, i po ożywionej dyskusji uchwalono większością głosów na wniosek p. Euz. Czerkawskiego wysłać deputację do p. ministra z przedstawieniem o konieczności dla kraju potrzebie tego Wydziału. Nie znamy owej dyskusji, ale ta uchwała, jakkolwiek wszelki mamy dla niej respekt, nie przekonywa nas jeszcze, że w samej rzeczy kraj koniecznie potrzebuje drugiego Wydziału lekarskiego. Zabierając już bowiem kilkakrotnie głos w tej sprawie, mieliśmy sposobność wypowiedzieć obawę, której dotąd nikt nie rozwiał, przeciw której nikt nawet nie kusił się wystąpić, — obawę, że w razie utworzenia drugiego Wydziału lekarskiego nastąpi za lat kilka, kilkanaście, taką hiperprodukcja lekarzy, takie ich skupienie po miastach, iż ten stan i zawód, który jest dotąd otoczony powszechnym szacunkiem, spadnie niebawem tak olbrzymio, jak to się stało z zawodem np. adwokackim. I dzisiaj domagamy się uworzenia drugiego Wydziału, pod pretekstem, że po wsiach jest mało lekarzy, a wśród ludności z braku pomocy medycznej wzrasta śmiertelność; za kilka zaś, lub kilkanaście lat, będziemy się domagali, tak samo jak w zawodzie adwokackim, ograniczenia liczby lekarzy lub utrudnienia warunków uzyskania dyplomu.

Bo nie łudźmy się mniemaniem, że lekarze, gdy ich będzie więcej, będą osiadali po wsiach. To nieprawda, a najlepszy dowód tego mamy na innych prowincjach, nawet na teraźniejszym stanie rzeczy po naszych miastach. We Lwowie przebywa obecnie 96 lekarzy, oprócz wojskowych. Zatem mniej więcej na 1000 mieszkańców wypada jeden lekarz. Owoż jeżeli weźmiemy, że na 1000 osób umiera we Lwowie rocznie 33, a że na pięciu chorujących umiera jeden, to każdy lekarz ma rocznie średnio 160 pacjentów. Nie trudno zdaje się wykazać, że 160 pacjentów, zwłaszcza, że w tej liczbie przynajmniej 30 odbywa chorobę w szpitalu, nie może utrzymać lekarza. Między tymi pacjentami są bowiem ludzie, którzy nie wydają nawet dwóch guldenów rocznie na poradę lekarską. To też na 96 wolno praktykujących lekarzy we Lwowie, zaledwie kilku ma dobre utrzymanie, kilkunastu ledwie wiąże koniec z końcem, a reszta żyje na poły w niedostatku. Jednakże nie wynoszą się na wieś. A dla czego? Oto dla tego, że tam pomarliby z głodu, bo rzadko, tu i ówdzie rozsiadła się szlachta, do tego dzisiaj uboga, nie jest wstanie utrzymać lekarza, a chłop nie pójdzie do niego po poradę, tylko do znachorki. Więc przed zakładaniem fakultetu lekarskiego należy wprzódy pomyśleć o stworzeniu dla lekarzy racji bytu, o zabezpieczeniu im materjalnej egzystencji, jeżeli nie chcemy narazić zawód lekarski na to, że upadnie, zdyskredytuje się, że dla utrzymania się przy życiu odda się szarlatanerji i zamiast leczyć, pocznie przewlekać choroby. Wszak o tem przewlekaniu chorób mówią już coraz więcej we Lwowie.

**Z Brodów** donoszą, że na wakującej po Kallirze mandat posła do Rady państwa z Izby handlowej brodzkiej rozpisane są wybory na 23-go marca.

**Długowieczność.** We wsi Bartkowice pod Warszawą, na folwarku Słodzin, zmarła, a raczej usnęła bez żadnej uprzedniej choroby, sędziwa staruszka, Wanda Klemensowska, prababka miejscowego ekonoma.

Nikt dokładnie wieku staruszki nie wiedział dopiero z metryki znalezionej w papierach zmarłej przekonano się, iż ś. p. Klemensowska urodziła się w roku 1769, liczyła więc w chwili zgonu 117 lat wieku.

Sędziwa matrona dopiero przed ośmiu laty straciła zupełnie wzrok i ogłuchła, pamięć jednak i przytomność umysłu nie opuszczały jej do ostatniej chwili.

Prawnuk nieboszczki, u którego ś. p. Klemensowska mieszkała oddawna, sam jest podeszły w latach i przed paru miesiącami doczekał się wnuczki. Tym sposobem, zmarła matrona była pra-pra prababką.

**Pobór do wojska** w 19 okręgach rekrutacyjnych Galicji rozpocznie się dnia 1. marca i trwać będzie do 22. kwietnia. Czynność tę przeprowadzą 33 komisje poborowe, które będą równocześnie lub z kolei urzędować w 77 miejscowościach naszego kraju.

Pobór do wojska we Lwowie odbywać się będzie od 1. do 13. marca, z powiatu lwowskiego zaś od 15. do 31. marca.

**Samobójstwo.** Wczoraj w nocy odebrał sobie życie w koszarach na Żółkiewskiem przedmieściu szeregowiec pułku ułanów, nazwiskiem Pałazyj, przez powieszenie.

**Ojciec Naumowicz.** *Diło* zamieszcza następującą notatkę:

„Ojciec Iwan Naumowicz wyjechał wczoraj na stałe mieszkanie do Wiednia, dokąd niebawem uda się i jego rodzina. W Wiedniu ma się drukować *Nauka*, która reflektuje obecnie więcej na Królestwo polskie (Carstwo polskie), gdzie — jak wiadomo — szkoły z nakazu urzędowego muszą abonować się na nią, i na sztundy, aniżeli na Galicję."

**Niezwykłe zjawisko.** Ze Słupi donoszą:

„W dniu 18 bm. byliśmy świadkami ślicznego i rzadkiego zjawiska. Po zejściu księżyca utworzyły się od niego pionowo idące dwa słupy ogniste, jeden w górę, drugi na dół, o szerokości średnicy księżyca, a długości dziesięć razy większej. O trzy kwadranse na szóstą zasnuła księżyc mała chmureczka, przez którą jeszcze przebijały owe słupy, ale coraz więcej blednące, aż wreszcie znikły zupełnie. Zjawisko to ukazało się podczas pełni księżyca wśród jasnej pogody przy trzech stopniach mrozu.

**Z Halicza** dnia 22. lutego. Miasteczko nasze zaniepokojone zostało nieszczęśliwym wypadkiem, jaki się zdarzył dnia dzisiejszego. Na balu składkowym, odbytym na stacji kolei, zachorowała żona inżyniera, p. Kwapniewska, poczem nazajutrz umarła. Wypadek ten tak raptowny obudził ogólne współczucie. Nieboszczka była powszechnie szanowaną i zacną żoną i matką kilkorga drobnych dziatek. — Cześć jej pamięci!

**Z Warszawy.** W tym tygodniu przedstawioną będzie na scenie Teatru rozmaitości komedja pana Zygmunta Przybylskiego p. t. „Pst!" Główne role

powierzono najcelniejszym artystom. Dzienniki warszawskie bez wyjątku w bardzo pochlebnych i sympatycznych słowach zapowiadają to przedstawienie, budzące we wszystkich sferach tamtejszej publiczności zainteresowanie. — Wzmianki te są wymownym dowodem, ile życzliwości i uznania umiał sobie zdobyć w Warszawie młody autor, którego talent naprawdę się rozwija.

**Z teatru.** Wiedeńska i w Wiedniu bardzo mało uznana śpiewaczka Jenny Broch wystąpiła wczoraj po raz trzeci na lwowskiej scenie jako „Łucja z Lamermooru“. — Notujemy ten wypadek, dość niefortunny, dlatego że w niektórych pismach tutejszych pojawiły się o Jenny Broch recenzje, nawet z piór fachowych, pełne zachwytu i uwielbienia.

Co do nas — przyznaliśmy jej wydoskonaloną ze wszech miar technikę gardła, bardzo dobrą szkołę, ale nie mogliśmy napisać o niej — jak się to pewnemu recenzentowi muzycznemu udało — że „jestto gwiazdka, rozsiewająca na wszystkie strony brylantowe promienie trylów i pasażów“ czy coś podobnego.

Naszem zdaniem Jenny Broch kilku mozolnie wypracowanemi pasażami zadziwi równie jak trylem gładkim i równym, ale nigdy nie zajmie słuchacza, wymagającego od śpiewaczki więcej niż produkcyj martwej techniki, gimnastyki gardłowej.

Wczorajszy występ Jenny Broch w partji Łucji był bardzo kategorycznem dementi owych wyżej wspomnianych zachwytów. Śpiewaczka ani na chwilę nie przypominała owej nieszczęśliwej bohaterki powieści Walter Scota, a była bardzo mierną wykonawczynią partji, w którą Donizetti wlał tyle prawdziwego uczucia. Jedno *glissando* w popisowej scenie obłąkania mogło zainteresować słuchaczów: udało się śpiewaczce wybornie, ale nad to nic. — Sztucznie przygotowany entuzjazm dla śpiewaczki, której z amfiteatru podano wieniec, nie w zupełności dopisał, zwłaszcza gdy otoczenie jej na scenie dostarczało co chwila sposobności do uwag ujemnych. Wyjątek pod tym względem stanowi p. Wierzbicki, który śpiewał partję Ashtona; ale dlaczego po włosku, i dlaczego tak młodzieńczo był ucharakteryzowany, nie wiemy.

**Romans na kołach.** On był konduktorem tramwaju, ona także nic nie miała; to się znaczy: była strojna w wdzięczne ziemskie puchy ciała, luba, zgrabna, trochę trzpiotka, choć odziana w nimb powagi; była bowiem profesorką: gdzie, nie powie wieszcz tej sagi. Dość, że codzień porą ranną z jednego w drugi koniec miasta mkła tramwajem, a w tramwaju był konduktor entuzjasta.

Kiedy czasem małej donnie później z domu wyjść wypadło, nie martwiła się, albowiem już wiedziała, że wahadło czasomierza konduktora dla niej wstrzyma tętna cicho, jako ongi zatrzymało słońce bieg swój nad Jerycho. Lecz najczęściej była ona punktualną pedantycznie: i on nie miał przez nią „sztrofu“, i tak wszystko szło prześlicznie. Gdy wsiadała, on unižon korne słał „Dzień dobry Pani!“ Ona śmiała się jak zdolni wpół anieli wpół szatani. Potem on, już sygnał dawszy, w zakochanych stawał pozie, i podziwiał ją jadącą w tym najdroższym mu powozie. I tryngieldu nie brał nigdy. — Raz, gdy w szorstkiej jego dłoni miał utonąć szóstak marny, on się żachnie, cały spłonie i odrzecze: „Pani! na co, po co tego? wszak tak chętnie czekam zawsze!“ i to mówiąc, wzrokiem po niej powlókł smętnie. — Odtąd nigdy już tryngieldem duszy jego nie zraniła ta w cichości ubóstwiana, arcydroga, arcymiła.

Snem mu złotym była „tura“ między „haltem“ X — Y, miał on codzień na tej „sztrece“ kraj niebieskich snów przychylon. Wprawdzie ona, Beatrycza, z tej niebieskich stref wibracji nie zstąpiła doń na padół niestosownej konwersacji, ale jemu wystarczało, że miał wzrok jak w tęczę wbity, i pod czarem jej spojrzenia mylił się, wydając kwity.

Dziś atoli — rzecz niezwykła — on nie jawił się... i inny automedon tryesteński był na relsach „tury“ czynny. Ha, zdziwiła się urocza, lecz nie rzekła ani słowa; poszła odbyć lekcje szkolne, lecz wtem niespodzianka nowa: Tu u wrót uniwersytetu obojego abecadła stoi postać, którą ona, nim poznała, wpierw odgadła.

Nasz konduktor w swej osobie, w eleganckie szaty odzian, stał tu, a gdy się zbliżyła, rzekł u ukłonem dziwnym młodzian: "Pani, ja rzuciłem tramwaj" (gładząc rękawiczki glacé) „ja wygrałem na Linz terno“ wzrokiem mówił "Ty rzuć klasę.“— „Tak?“ odrzekła wpół zdumiona, wpół z przeczuciem, dokąd zmierza ta zabawna alokucja tak gładkiego kawalerza. „Tak?“ a, to winszować panu bardzo, jesteś szczęścia dzieckiem!“ i chce odejść; lecz on rzecze: "Dom kupiłem na Gródeckiem, tylko widzi pani, jeszcze...“ tu się poczęł jąkać, mienić, „widzi pani, jabym »taki« chciał koniecznie się ożenić.“ —„A, to ładnie!“ mówi piękna, „szukaj żony, zrób znów ryzyk, wygrasz może.“ —Poszła, znikła, a on biedny stał jak fizyk. *(p.)*

**Usiłowane samobójstwo.** Jakób Ossowski, ochotnik jednoroczny, słuchacz akademji rolniczej w Wiedniu, który we Lwowie służąc, targnął się na życie, jest już bliskim wyzdrowienia. Komendant XI korpusu armji J. K. Wysokość ks. Württemberg, podaje do wiadomości, że pogłoska, jakoby J. O. targnął się na życie z powodu postępowania komendanta oddziału, rzekomo niezgodnego z przepisami służbowemi, pozbawioną jest wszelkiej podstawy, jak to wykazały szczegółowe dochodzenia i zeznania przesłuchanego sądownie Jakóba Ossowskiego.

**Otrucie.** Z Lublina piszą do *Wieku:*

„Od niejakiego czasu mieszka w Lublinie rzemieślnik Józef Koron, który z wyznania mojżeszowego przeszedł na chrześcianizm. Żydzi okazywali zawsze wzgardę odstępcy i grozili mu zemstą. — W ubiegłą środę Koron wszedł do szynku, gdzie się znajdowało kilku żydów, i napił się wódki, poczem przyszedłszy do domu, nagle zachorował. — Przywołani lekarze dr. Tetz i dr. Dziewiszek stwierdzili otrucie i zastosowali środki zaradcze. Życiu Korona grozi niebezpieczeństwo; winnych zaś śledzi władza policyjno-sądowa.

**Kolej elektryczna w Łodzi.** W *Dzienniku łodzkim* czytamy:

„Jeszcze nie załatwiono ostatecznie sprawy tramwajów łodzkich, a już pewien przedsiębiorca berliński starać się zamierza o urządzenie u nas kolei elektrycznej. Czy zwyciężą tramwaje, czy też kolej elektryczna, trudno dziś już wiedzieć. Przedsiębiorca oblicza, że przy 60 wozach koszta urządzenia tramwajów wyniosą 635.000 marek; kolej zaś elektryczna dla takiego samego ruchu kosztować będzie 680.000 marek. Utrzymanie tramwajów wyniesie rocznie 580.000 marek, utrzymanie zaś kolei elektrycznej tylko 258.000 marek, za elektrycznością więc przemawia oszczędność 290.000 m. rocznie. Skutkiem tego — jak twierdzi przedsiębiorca — może on miastu ofiarować o wiele korzystniejsze warunki.

**Bonapartyzm** we Francji upada. Henry Dichard, do niedawna jeszcze zapalony zwolennik księcia Wiktora, wydał broszurę p. t. „Koniec księcia“ w formie listu wystosowanego do Wiktora Bonapartego, w której to broszurze byłego swego bohatera w sposób niemiłosierny przed publicznością w całej nagości prawdy przedstawia. Wykazuje tam wszystkie słabostki, sprzeczności, dwuznaczności charakteru księcia, a wreszcie kompletną nieudolność tego, na którym wojujący bonapartyzm przez chwilę pokładał swoje nadzieje. „Zawiodłeś pan — powiada autor broszury do księcia — z kolei zaufanie całego świata. Ojciec twój i twoi wrogowie, Jeromiści i twoi zwolennicy otrzymywali z kolei Pańskie zapewnienia; często w przeciągu 24 godzin mówiłeś albo pisałeś co innego tym, coś wręcz przeciwnego tamtym.“ A dalej powiada: „Sprzedałeś pan swoich przyjaciół i wydałeś ich listy. Należysz pan do tych, których nie można poważać ani słuchać, raz ich wewnętrzną wartość poznawszy, raz ich oceniwszy należycie.“

Jako illustracje do pisma p. Dichard'a dołączone są listy i depesze, mające dowodzić, że nie przesadza, wydając powyżej przytoczony, tak surowy dla księcia Wiktora wyrok.

*Temps* pisząc o tem, powtarza dalej słowa broszury: „Jeśli tedy mamy wierzyć w to, co przytoczono, na tedy Wiktoryzm upadł, zmarniał, a zabójcą jego jest sam książę Wiktor. Przyjaciele jego sami, obrzydzeni sposobem jego postępowania, rezygnują z jego ambicji bez przyszłości. Być może, że cesarstwo jeszcze raz będzie formą rządu we Francji — ale wtedy będzie książę Ludwik, książę Napoleon, albo ktokolwiek inny cesarzem nigdy zaś książę Wiktor.“

Widać z tego, jak krwawej egzekucji na księciu Wiktorze dokonano: tylko ręka starego przyjaciela do czegoś podobnego jest zdolna.

**Perski neofita.** W tych dniach pewien młody pers, syn bogatego kupca, podróżujący jako ajent handlowy, przyjął chrzest św. w Warszawie. Zmiana ta wywołaną została głównie miłością, jaką syn Iranu zapałał ku pięknej warszawiance.

Ideał persa oświadczyny przyjął i ślub młodej pary wkrótce nastąpi.

Neofita jest nietylko przystojnym, ale i inteligentnym mężczyzną, otrzymał bowiem europejskie wykształcenie.

**Zamach na miłość.** Słynny swego czasu lekarz Sauvages, habilitując się na profesora uniwersytetu, miał odczyt w następującej kwestji: „Czy miłość da się uleczyć środkami roślinnemi?“

**Kombinacje.** Jaka ich mnogość da się wyprowadzić, dowodem tego dwa następujące przykłady: 10 osób siedzących na jednej ławce, może zmieniać miejsce 3,628.000 razy, a z 52 kart da się utworzyć w zestawieniu 620.448,401.733,329.439 kombinacyj.

**Z galerji parlamentu.** Zagnał hreczkosieja los aż do Wiednia, gdzie miał załatwić ważną sprawę rodzinną. Z nudów poszedł także do parlamentu, i z galerji śledził tok obrad, choć nie wiele z nich zrozumiał. To tylko pojął, że prowadzono debatę adresową

— „Do stu fur siana — pomyślał — jeżeli oni tak długo się zastanawiają nad adresem, to ileż czasu potrzeba im na napisanie listu?“

**Z numizmatyki.** Ks. Jan Kazimierz Sachsen-Koburg († 1663), żeniąc się w r. 1599 z brunszwicką księżniczką Małgorzatą, uwiadomił o tem swą pierwszą żonę Annę (zmarłą później w więzieniu), przez wybicie medalu zwanego „Küssmünze“ (moneta pocałunkowa). Z jednej strony wytłoczono na tym medalu oblicze księcia i jego drugiej żony, zjednoczone w pocałunku i napis „Wie küssen sich die Zwei so fein“ (Jak pięknie całuje się tych dwoje), — zaś z drugiej strony oblicze Anny w stroju mniszki, okolone napisem: „Wer küsst mich, armes Nönnelein?“ (Któż pocałuje mnie, biedną mniszkę?

Prawdziwie po teutońsku!

**Brat.** Słowo "brat" we wszystkich europejskich językach ma dźwięk podobny, i powstało z tego samego źródłosłowu. Główną zmianę stanowi przechód z *b w f i w v*. W łacinie jest *frater*, we włoskim języku *fratello*, w francuskim *frére*, w angielskim *brother*, w starogotyckim *brothar*, w flamadzkim *broeder*, w duńskim *bratz*, w szwedzkim *broder*, w walijskiem narzeczu *brawd*. w korn. walijskiem *bredar*, w bretońskiem *breur*, w irlandzkiem *brathair*, w języku polskim, rosyjskim, małoruskim, dalmatyńskim i t. p.: *brat*, w czeskim *bratr*.

Co do pochodzenia tego wyrazu, twierdzą etymologowie, że się on wywodzi z języka staroceltyckiego. *Bru* oznacza tam „matkę“, *ad* jest przedimkiem, a *ur* oznacza „mężczyznę“. Z tych elementów powstał wyraz *bruadur*, który znaczy tyle, co „mężczyzna urodzony (przez tę samę) matkę“.

**Zamiana dzieci.** Przed kilku dniami pani K., zamieszkała na ulicy Marszałkowskiej pod nrem 86, w Warszawie, karmiąc córeczkę, liczącą dopiero trzy tygodnie życia, wydaje okrzyk przestrachu.

— Ależ to nie moje dziecko, zamieniono mi córkę — woła rozpaczliwie młoda matka.

Pan K., wiedząc o silnem rozdrażnieniu nerwów małżonki, nie brał tych słów na serjo, kładąc je na karb chorobliwego przywidzenia. Lecz pani K. niczem nie daje się przekonać, twierdząc stanowczo, iż w twarzyczce niemowlęcia nie może rozpoznać własnego dziecka, które jeszcze w nocy karmiła. Stanowczość ta oddziałała na męża i postanowiono wyprowadzić śledztwo.

Przedewszystkiem piastunka Józefa Ł. była wziętą do badania. Przy pierwszych słowach objawiła ona dziwne pomieszanie, co tembardziej pana K. utwierdziło w przekonaniu, że jest winną. Rzeczywiście, jak się okazało, Ł., będąc w zmowie z siostrą ze wsi Marki pod Warszawą, zamieniła dzieci, które urodziły się jednego i tego samego dnia. Szalona myśl zamiany niemowląt przyszła do głowy Ł., która przekonała swą siostrę, wahającą się zrazu, że dzięki zamianie, dziecko jej będzie szczęśliwe i w przyszłości może dopomódz rodzicom. Wykonanie powziętego planu poszło dość gładko.

Siostra przybyła rano do sieni domu z niemowlęciem na rękach, i tu, podczas gdy państwo K. jeszcze spali, odbyła się zamiana niemowląt. Niegodziwe kobiety sądziły, że trzytygodniowych dziewczątek, istotnie podobnych do siebie, nikt nie rozpozna. Nie liczyły przecież na bystre oko i instynkt matki, która od razu, wziąwszy dziecię do piersi, poznała zbrodniczą zamianę. Naturalnie, iż w ciągu kilku godzin dziecko państwa K. było już powrócone.

Sprawczynie zamiany błagają o przebaczenie, lecz p. K. jest zdecydowany sprawę oddać na drogę sądową.

**Ludwika Michel wygwizdana.** W zeszłą środę zaniosła Ludwika Michel swą "czerwoną ewangelię“ do pewnej sali tańców w Vincennes i tam zaczęła jak zwykle, wykładać swoje ekstrawagancje socjologiczne, ale spotkała się tylko z drwinkami, a ostatecznie z bardzo kategoryczną, a niemiłą odprawą.

Po jednej z tyrad tej kobiety ozwało się w sali:

„Lepiejbyście zrobili cerując pończochy i łatając wasze suknie!“ Ktoś inny zawołał: "do Charenton, do Bicetres z warjatką.“

Ludwika Michel zawołała pompatycznie: „Obywatele!“ i chciała coś mówić — atoli nie dano jej przyjść do słowa. Wtedy jakiś anarchista wydostawszy się na estradę, szepnął coś wielkiej obywatelce do ucha.

Tłum ucieszył się tem niezmiernie i począł się między sobą sprzeczać, czy ją pocałuje, czy nie, poczem w takt zaśpiewał: "L'embrassera — l'embrassera pas.“ Trwało to kilka chwil, usposobienie widzów stawało się coraz weselsze, wielka obywatelka coraz to mocniej się złościła aż w pewnym momencie, korzystając z ciszy, zawołała: „Oh Vincennes, Vincennes, miasto tchórzów, tchórzów, tchórzów!“ Sześciuset przeciw jednej kobiecie!“

— „A czemu kobieta nie zostanie w domu? my już znamy jej teorję“ — odpowiedział tłum i wyprawił na zakończenie tego pięknego wieczoru kocią muzykę wielkiej obywatelce, śpiewając przytem znaną piosnkę uliczną: „*La mère Michel a perdu son chat.*“

**Z Warszawy** piszą: Grono kapitalistów tutejszych zamierza utworzyć spółkę dla budowy w Warszawie dużego teatru wraz z salami mogącemi służyć na koncerty, bale itp. — W razie uzyskania pozwolenia przedsiębiorcy zamierzają zebrać około miljona rubli i przystąpić do wzniesienia odpowiedniego budynku drogą konkursu; jeżeli cała sprawa dojdzie do skutku, właściciele zaproponują dyrekcji teatrów rządowych dzierżawę gmachu lub też inny układ. Na czele spółki stanąć ma jeden z bogatych kapitalistów pan W.

**Z Petersburga** piszą: Na przygotowawczych posiedzeniach w Petersburgu zjazdu cukrowników powstał projekt, żeby ogólną produkcję ograniczono do 18 miljonów pudów, a cyfra ta rozdzieloną być ma na odpowiednie fabryki, stosownie do rozkładu, uchwalonego przez osobną komisję. Wolno wszakże fabrykantom więcej nad ustanowioną dla nich normę produkować, lecz w takim razie (według projektu) płacą za każdy pud więcej po 3 rs. 20 kop. kary.

**Biały bronz,** jest nowym materjałem, który nader szybko zyskał sobie w Stanach Zjednoczonych Ameryki prawo obywatelstwa do specjalnych celów, a mianowicie na wszelkiego rodzaju posągi i pomniki. Przekonano się, iż biały bronz równie skutecznie opiera się szkodliwym wpływom powietrza jak złoto, srebro i platyna.

**Według stuletniego kalendarza**, którego przepowiednie dotyczące tegorocznej pogody, dotychczas dosyć się spełniają, nawiedzą nas wkrótce wielkie mrozy i śniegi. W połowie kwietnia dopiero nastąpi nieco łagodniejsze powietrze, które jednak nie będzie przeplatane wiatrem i zimnem. W maju spodziewać się już możemy wielkich upałów, które naprzemian z ulewnemi deszczami trwać będą przez całe lato. Jesień zapowiada się pogodnie, a około Bożego narodzenia nastąpią śniegi i mrozy.

**Teatr.** Dziś we środę „Pan Tadeusz“ czyli ostatni zajazd na Litwie, obraz dramatyczny w 5 aktach a 8 odsłonach, przerobiony na scenę z epopei Adama Mickiewicza przez Lucjana Kwiecińskiego. — Jutro „Lunatyczka“, pożegnalny występ panny Jenny Broch.

## Część ekonomiczna.

**Polepszenie smaku paszy.** Niniejsza wskazówka tyczy się specjalnie właścicieli inwentarza. Brak paszy ku wiośnie jest niemal zjawiskiem powszechnem w nawet dobrze zagospodarowanych gospodarstwach wiejskich. Szuka się i przetrząsa wszystkie kąty w sąsiedztwach, biorąc na zakładkę co się da. W takich okolicznościach o schlebianiu gustowi inwentarza nie ma już mowy; oko gospodarskie czuje się zaspokojone, gdy cośkolwiek widzi za drabiną, choćby to coś było nawet gorszem od zwyczajnej maszynowej słomy. Byle nie świeciły goło szczeble! Zdarza się atoli, że inwentarz, pamiętny lepszej przeszłości, jakkolwiek zgłodniały, nie chce uwzględnić ekonomicznego braku — i na improwizowaną zakładkę ani spojrzy. Zza drabiny nie ubyło przez noc ani świstka! W takim razie należy coś radzić, by ten wstręt inwentarza przełamać. Początek jest najtrudniejszy, przyzwyczajenie robi resztę. Radzilibyśmy gospodarzom, znajdującym się w podobnem położeniu, odwołać się do następującego środka: jako przynętę użyć soli; ponieważ jednak sól w kawałkach kosztowałaby zadrogo, a może i chybiłaby celu, należy zastosować ją w formie nieco odmiennej, mianowicie rozpuścić w wodzie, a miotłą, maczaną w płynie, skrapiać każdą wiązeczkę paszy i wkładać zaraz za drabinę. Jakakolwiek byłaby pasza, inwentarz przy podobnej zaprawie spożywa ją bardzo chętnie.

**Wiedeń** 22 lutego.

*(Z)* Fakt ten, że węgierski bank kredytowy oznaczył dywidendę na 19 złr. za rok ubiegły, zmartwił nieco giełdę, która liczyła na 20 lub 21 złr. To też pod wpływem tego zmartwienia obniżyły się wszystkie papiery bankowe, z wyjątkiem Laenderbanków, które w skutek notowań wysokich paryskich, poszły z 115 na 119 złr. Na polu kolejowem był ruch mdły. Ludwiki znowu trzymały prym w baissie i zeszły na 202 złr. Za to na polu rent była spora hanssa, zwłaszcza, że rozeszła się pogłoska, iż p. Dunajewski zamierza przeprowadzić konwersję renty austrjackiej i że już z domem Rotszyldów rozpoczął w tej mierze rokowania.

## Telegramy „Przeglądu“

**Wiedeń** 24 lutego. Komisja dla spraw wojskowych rozpoczęła debatę generalną nad projektem do ustawy o pospolitem ruszeniu. Minister prawie przez dwie godziny wygłaszał swe exposé, posiłkując się owocem wielostronnych, przygotowawczych studjów. Minister, odpowiadając Mattuschowi, przypomina odnośny ustęp mowy tronowej i wykazuje, że pospolite ruszenie w czasie pokoju nie pociągnie za sobą żadnych ofiar, niczego, co stałoby się ciężarem. Następnie minister powiada, że prawne pojęcie wyrazu „obrona krajowa“ (Landesvertheidigung) wyklucza możebność powołania pospolitego ruszenia w czasie pokoju, wskazuje na ograniczenia w kwestji powoływania wynikające już z samejże natury tej instytucji, jako też na jej żywotne zadanie, z powodu którego pospolite ruszenie jedynie w razach koniecznej potrzeby i to tylko na swem terytorjum funkcjonować będzie. Co sie tycze owych funkcyj, to w ogólnych rysach stosownie do zamiaru wyjaśniono odpowiednią organizację, ale cyfry w niej przytoczone, mają tylko ogólne znaczenie, jako obraz elementów pospolitego ruszenia i nigdy nie zajdzie potrzeba tego, aby je w całości powołać. Przedstawiają one tylko zbiornik, z którego będzie można czerpać stosownie do potrzeby, a owej potrzeby nie podobna z góry ustawniczo określić. Minister wskazuje na identyczne ustawy w innych wielkich państwach, mianowicie na instytucję niemieckiej obrony. Wszystkie te ustawy oparte są na podobnych podstawach. Minist. wyjaśnia ewentualności i ograniczenia prawa powoływania żywiołów pospolitego ruszenia dla uzupełnienia luk w wojsku, jakoteż częściowo o wiele obszerniejszą wolność dysponowania pod tym względem, mieszczącą się w ustawach o obronie Niemiec i innych państw. Następnie minister mówił o rozporządzalnych i oczekiwanych środkach dla uzbrojenia pospolitego ruszenia.

Można więc być o to spokojnym, że najbliższa, nieodzowna w tej mierze potrzeba zostanie pokryta i że prawdopodobnie rząd nie będzie się domagał specjalnie żadnych znacznych wydatków. Minister przyrzekł udzielić także pod każdym innym względem wyjaśnień, dotyczących tej sprawy i oświadczył, reasumując treść przedłożenia, że już w naturze tego przedłożenia leży, iż zwraca ono uwagę na środki nie tylko w pokoju, lecz także na wypadek potrzeby wojennej.

**Wiedeń** 24 lutego. Przyjęcie ks. czarnogórskiego ze strony całego dworu tutejszego było nadzwyczaj serdeczne. Cesarz wyraża się o księciu, że jest to człowiek na wskróś honorowy i uczciwy, na którego słowie zawsze i zupełnie polegać można. Te opinię odwzajemnia książe najwyższym szacunkiem dla cesarza, którego osobistą przyjaźń uważa za największy zaszczyt. Przeciw cesarzowi austrjackiemu nigdy się książę nielojalnego, ani nieprzyjaznego kroku nie dopuścił. Stosunek ten osobisty staje się tym sposobem ważnym czynnikiem politycznym.

W tutejszych sferach dyplomatycznych uważają ogłoszoną w Genewie odezwę ks. Karagieorgiewicza za falsyfikat. Utrzymują bowiem, że ks. czarnogórski nie poważyłby sie przyjeżdżać do Wiednia, gdyby jego zięć na parę dni przed tym przyjazdem wydał właśnie taką odezwę.

Nadto uważają, że odezwa ta ordynarnym swym stylem świadczy, iż nie może pochodzić od księcia. Musiał prawdopodobnie ją wydać jakiś komitet rosyjski, panslawistyczny, który sądził, iż takim manifestem wykopie stanowczą przepaść między Austrją a Czarnogórą.

**Ateny** 24. lutego. Przy sposobności przyjęcia listów wierzytelnych od posła tureckiego, król wymieniał z nim zapewnienia wzajemnego szacunku obydwóch monarchów i obopólne życzenie utrzymania pokoju.

Krąży pogłoska, jakoby rosyjska flota opuściła zatokę Sudajską i że powraca do Pireju, ponieważ jej instrukcje nie zgadzają się z instrukcjami floty angielskiej. Sytuacja się nie zmieniła.

**Berlin** 24. lutego. Izba posłów Sejmu uchwaliła projekt rządowy przeciw Polakom odesłać do komisji złożonej z 21 członków.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 24. Lutego 1886.*

*Hotel Langa*: J. Hankiewicz z Brodów. K. Heinrich z Żółkwi. A. Kornfeil z Wiednia. J. Fried z Wiednia. B. Rost z Drohobycza.

*Hotel Żorża*: W. Skawiński z Rosji. J. Skawiński z Rosji. T. br. Horoch z Wrzawy. J. Paschka z Wiednia. Z. Weiser z Sassowa.

*Hotel Europejski*: H. de Rodakowski z Bortnik. T. br. Wasilko z Czerniowiec. W. Dąbrowski z Medyki. E. Dobrowolski z Myślenic. B. Gumiński z Skałatu.

*Hotel Francuski*: W. Kraiński z Wysiatycz. Dr. L. Lisiński z Rawy. W. Ciesielski z Stryja. A. Mayer z Wiednia. R. Possinger z Podola rosyjskiego. A. Schwarz z Czerniowiec.

*Hotel Angielski*: J. Mięsowicz z Kamionki. J. Dobrowolski z Stanisławowa. P. Treter z Laszek królewskich. J. Reichert z Dolinian. J. Szczerba z Kamionki.

*Hotel Krakowski*: O. Kopestyński z Dory. F. Nowicki z Rzeszowa.

### *Z targów zbożowych.*

| 24 lutego | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.95—8 10 | 7.——8.25 | 6.65—8.— | 7.——8.25 |
| Żyto | 5.——5.60 | 5.——5.30 | 5.——5.35 | 5.——5.85 |
| Jęczmień | 5.——7.— | 4.80—6.— | 5.——6.15 | 5.——7.— |
| Owies | 5.65—6.35 | 5.——5.75 | 5.——6.25 | 6.——6.15 |
| Groch | 6.— 10. — | 5.——9 25 | 5.75 10.— | 6 —10.— |
| Wyka | 5 25—6.— | 5.25—5.75 | 5.— 5.35 | 5.50—6.— |
| Rzepak | 9.— 10.15 | 9.— 9.80 | 9.—10·— | 9.— 10.50 |
| Lnianka | 8.75 10.— | 8 50 9.75 | 8.— 9.80 | .—— .— |
| Konic. czer. | 40—51. | 38.—50.— | 35.—51.— | 40 — 50 |
| Konic. biała. | 42—65. | 40.—53.— | 42.—63. | 45.—64.— |
| Konic. szwed. | 40—75— | | ——— | —.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

## Kurs giełdy wiedenskiej.

**Wiedeń**, dnia 24. Lutego 1886.

*godzina 10 minut 35 przed południem.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 298. — | Pożyc. kraj. 4½% | |
| Kolej Kar. Lud. | 202.50 | z r. 1883. | 90.75 |
| Unionsbank | —.— | Napoleondor | 10.03— |
| Rosyjs. bankn | 1·24½ | Węg. obl.p. zł. | —.— |
| Banku kraj. 4½% | 93.25 | | |

Usposobienie: mdłe.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 24. Lutego 1886.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 203 — | 206 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 233 — | 236 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 279 — | 283 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 217 — | 222 — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. | 100 75 | 101 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 92 50 | 93 50 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 100 75 | 101 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 90 25 | 91 25 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 93 25 | 94 25 |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 102 25 | 103 25 |
| „ „ „ 5 „ „ | 98 10 | 99 10 |
| „ „ „ 5 „ z 10% prm. | 100 10 | 101 10 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 51 — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 75 | 104 75 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 98 25 | 99 25 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 102 75 | 104 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 92 25 | 93 25 |

*5. Losy,*

| | | |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 17 — | 19 — |
| „ „ Stanisławowa | 24 — | 26 — |

*6. Monety.*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5·85 | 5·95 |
| Dukat cesarski | 5·89 | 6·— |
| Półimperjał rosyjski | 10·32 | 10·42 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1·23— | 1·25— |
| 100 marek niemieckich | 61.30 | 62.20 |



## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

**Od 1 listopada b. r.**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.46 | 4. 5 | 8.— | 4.50 | —.— |
| Do Podwołoczysk | 10.27 | *5.56 | —.— | 12.35 | —.— |
| „ (z Podzamcza) | 10.56 | —.— | *6.07 | 1.09 | —.— |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | *6.20 | 12.20 | —.— |
| Do Stryja | 7.30 | —.— | 7.30 | 11.45 | —.— |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.36 | 11.33 | 7.50 | —.— |
| Z Podwołoczysk | *10.26 | 3.05 | —.— | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.12 | 2.28 | —.— | 3.20 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.05 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja | 1.25 | —.— | 8.25 | 4.35 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, te jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

## Kurs pieniedzy i papierów publiczn ch.

### Wiedeń 23. Lutego.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| 4²/₅% Renta papierowa austr. | 85 70 | 85 85 |
| 4²/₅% „ srebrna . . . | 85 75 | 85 95 |
| 4% „ złota „ . . | 113 10 | 113 80 |
| 5% „ papierowa (marcowa) | 102 10 | 102 30 |
| 4% „ złota węgierska . . | 104 20 | 104 40 |
| 5% „ papier. węgierska . | 95 55 | 95 55 |
| 4½% Ostbahnowe obligi . . . | 100 — | 100 50 |
| 5% Obligi pożyczki kolej. węgier. | — — | — — |
| Bukowińskie oblig. ind. 10% podat. | 103 75 | 104 75 |
| Galicyjskie „ „ „ „ | 104 30 | 105 — |
| *Akcje bankowe.* | | |
| Anglo-austrjackiego Banku 200 złr. | 115 75 | 116 — |
| Boden-Credit austrjacki . 200 „ | 237 50 | 238 — |
| Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „ | 301 90 | 302 20 |
| „ Bank węgierski . 200 „ | 307 50 | 307 75 |
| Länderbank . . . . . . 200 „ | 117 25 | 117 75 |
| Austr.węg. Banku . . . 600 „ | 873 — | 875 — |
| Unionbank . . . . . . 100 „ | 75 — | 75 40 |
| Wied. Bankverein . . . 100 „ | 111 — | 111 50 |
| *Akcje kolejowe.* | | |
| Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5% | 2337 | 2341 |
| Gal. Karola Ludwika 210 „ | 203 40 | 203 80 |
| Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „ | 234 50 | 235 25 |
| Südbahn (Lombardy) 200 „ „ | 125 25 | 125 75 |
| Węg. gal. Łupkow . 200 „ „ | 181 25 | 181 75 |
| *Listy zastawne.* | | |
| 4½% Bod. Cred. allg. złotem płat. | 126 50 | 127 50 |

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| 4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat | 100 90 | 101 40 |
| 3% prem. Bod. Credit. allg. . . | 99 — | 99 50 |
| 6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat | 99 — | 100 — |
| 7% Listy dłużne 20 lat | 100 25 | 101 25 |
| 6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat | 99 75 | 100 25 |
| 5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a. | 102 50 | 103 |
| 5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt | 102 — | 103 — |
| 5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . | 103 50 | 104 — |
| 4% „ Bank Hip. prem. . . | 101 50 | — — |
| *Priorytety kolejowe.* | | |
| Albrechta . . . . 300 złr. 5% | 101 20 | 101 60 |
| Alföld-Fiume . . . 200 „ „ | 101 30 | 101 80 |
| Donau-Dampfs. 100 200 „ 6% | 109 70 | — — |
| Elżbiety za 200 Mrk. opod. . . | 116 50 | 117 — |
| „ za 200 Mrk. nie opod. . | 124 25 | 124 75 |
| Ferdyn. Nordb. m. kon. 5% | 107 — | 107 50 |
| Franc. Józef Em. 1884 . 4% | 94 90 | 95 50 |
| Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½ | 100 70 | 101 20 |
| „ Jarosław 300 „ „ | 100 20 | 100 50 |
| Koszycko-Oderb. . 200 „ 5% | 101 70 | 102 20 |
| 4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.) | 83 40 | 83 90 |
| 4% „ „ 1884 (wolne od p.) | 92 25 | 92 75 |
| Nordwestb. austr. . 200 złr. 5% | 105 — | 105 50 |
| „ Lit. B. 200 „ „ | 103 90 | 104 40 |
| Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5% | 133 — | 134 — |
| Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „ | 91 80 | 92 30 |
| Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „ | 100 50 | 101 — |
| Staatseisenbahn . . 500 fr. 3% | 201 — | 201 75 |
| Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3% | 158 50 | 159 — |
| „ „ 200 złr. 5% | 131 75 | 132 — |

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „ | 101 — | 101 60 |
| „ „ II Em. 200 „ „ | 100 | — — |
| *Losy.* | | |
| 4% Donau Regul. . . złr. 100 | 116 75 | 117 25 |
| Premiowe Wiedeńskie . „ 100 | 124 75 | 125 25 |
| „ Węgierskie . „ 100 | 115 — | 115 50 |
| 3% „ Tureckie . . fr. 400 | 17 25 | 17 75 |
| Kredytowe . . . . . złr. 100 | 177 50 | 178 — |
| Clary . . . . . . . „ 40 | 43 25 | 43 75 |
| 4% Donau-Dampfsch. „ 105 | 115 75 | — — |
| Insbrucku . . . . . „ 20 | 21 20 | 21 60 |
| Keglewicha . . . . . „ 10 | 20 50 | — — |
| Krakowskie . . . . . „ 20 | 17 70 | 18 30 |
| Ofner (miasta Budy) . „ 40 | 46 — | — — |
| Palfy . . . . . . . „ 40 | 40 30 | 40 70 |
| Rudolfa . . . . . . „ 10 | 19 50 | 20 — |
| Salma . . . . . . . „ 40 | 55 — | 56 — |
| St. Genois . . . . . „ 40 | 51 50 | 52 — |
| Stanisławowskie . . . „ 20 | 24 50 | — — |
| 4½% Tryesteńskie . „ 100 | 133 | 134 — |
| 4% „ . „ 50 | 67 — | 69 — |
| Cisańskie . . . . . . . . | 116 80 | 117 20 |
| Czerw. krzyża . . . . . . | 14 40 | 14 70 |
| Węg. Czerw. Kryża . . . . . | 9 20 | 9 45 |
| Serbskie . . . . . . . . | 31 75 | 32 25 |

### Warszawa 23. Lutego.

| | rb. kp. | rb. kp. |
|---|---|---|
| 5% Listy zastawne nowe 1869 r. | — — | 99 90 |
| kupon . | — — | 72²/₃ |
| 4% Listy likwidacyjne . . . . | — — | 90 80 |
| kupon . | — — | 81⅓ |

## SZACHY.

ZADANIE Nr. 5.

Białe zaczynają i dają mata za 5 posunięciem.

*Czarne.*



*Białe.*

















Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki